

KONKRETY

nr 20

Tygodnik PZPR ■ Legnica ■ Rok XVI
Nr 823 ■ 20 maja 1988 r. ■ 35 zł

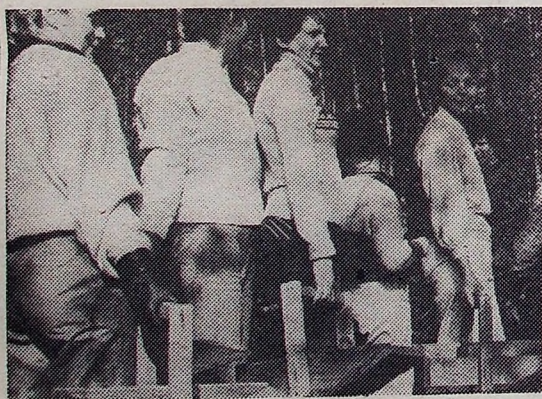
- To była trudna kadencja - str. 3
- Poezja i proza - str. 3
- Raz na wozie - str. 5
- Wiatr przebudowy - str. 7
- Błądny rycerz - str. 10
- Grunt to rodzinka! - str. 10
- Fani z Legnicy mają lepiej - str. 11
- Podwójny etat - str. 12
- Porachunki - str. 13



Fot. Stanisław Celoch

Rozbudowa szkoły odbywa się w ramach czynu społecznego, co nie oznacza, że od początku do końca buduje społeczeństwo własnymi rękami i za własne pieniądze.

Siła faktów str. 4



Fot. Krzysztof Biedugnis

W sobotę 29 kwietnia pracownicy „Hanki”, „Milany”, „Legmetu” i NBP sadzili nowy las. Aby sadzonki się przyjęły trzeba jeszcze trochę deszczu.

Sadzimy str. 6

Spoirzenia Zbigniewa Juiki

-JESTEM JUŻ ZUPEŁNIE
GŁUPI, CZYMY JESTEŚMY
CZY NAS NIE MA...



Fot. Stanisław Celoch

Sympatyczna dziewczyna czyta jeden z 35 tysięcy egzemplarzy „Gazety”, które codziennie są kupowane w Legnickiem.

„Gazeta” w gościnie u nas str. 8-9

Obrađował Komitet Wojewódzki PZPR

18 bm. odbyło się posiedzenie KW PZPR, na którym omawiano realizację uchwał KC i KW w sprawie umocnienia roli podstawowych organizacji partyjnych oraz udzielono rekomendacji kandydatom na radnych WRN z ramienia PZPR. O przebiegu plenum napiszemy szerzej w następnym numerze „Konkretów”. (w.p.)

Ludowcy przygotowują się do wyborów

16 bm. w Legnicy obrađował Wojewódzki Komitet ZSL. Posiedzenie prowadził prezes WK Eugeniusz Hasiuk, a uczestniczyli m. in. Jan Drązek, zastępcą kierownika Wydziału Oświaty i Kultury NK ZSL oraz Eugeniusz Barczyński, przewodniczący WRN.

Referat wprowadzający do dyskusji, w którym omówiono zadania dla instancji i kół stronnictwa wynikające z uchwał X Kongresu ZSL, wygłosił Władysław Rojowski, sekretarz WK.

W czasie obrađów wiele miejsca poświęcono zbliżającym się wyborom do rad narodowych. Ludowcy wysunęli kilkudziesięciu kandydatów na radnych do WRN i kilkuset do rad szczebla podstawowego. W trakcie posiedzenia kandydatom na radnych udzielono rekomendacji. (SZ)

O reformie i kampanii wyborczej

12 bm. odbyło się posiedzenie Prezydium WK SD poświęcone ocenie aktualnej sytuacji społeczno-politycznej w kraju. Omówiono również ustawę o szczególnych uprawnieniach dla Rady Ministrów i przeprowadzono dyskusję nad projektem ustawy o podejmowaniu działalności gospodarczej. W dyskusji wiele uwagi poświęcono sprawom związanym z kampanią sprawozdawczo-wyborczą do rad narodowych, której stan przygotowań organizacyjnych oceniono negatywnie. (as)

Z wiosną - czyściej?

Dotychczasowy przebieg akcji „Wiosna '88” ocenił 12 bm. wojewódzki zespół ds. porządkowania i stanu sanitarnego. Niestety, z czystością naszych miast nie jest najlepiej. Obok przykładów troski o ład i estetykę zauważono wiele zaniedbań wymagających szybkiego usunięcia. Wiosenne porządki najsprawniej przebiegają w Głogowie, Jaworze, Lubinie i Chocianowie, najbrudniejsze są: Ścinawa, Przemków i Legnica. Złazszcza legnickie zakłady pracy mało uwagi zwracają na czystość i porządek w swoim mieście. (a)

Uznanie dla bicepsów

12 bm. Henryk Nowak — I sekretarz KW PZPR spotkał się z wicemistrzem Europy w kulturystyce w kategorii 90 kg Mirosławem Daszkiewiczem z Tridonu Lubin. Zawodnik odebrał z rąk



Fot. Wincenty Kołodziejcki

I sekretarza puchar a następnie podzielił się wrażeniami z lizbońskiego startu i perspektywami rozwoju kulturystyki w naszym regionie. Obecni na spotkaniu działacze TKKF zapewnili, że położą większy nacisk na rozwój tej dyscypliny sportu, szczególnie wśród najmłodszych. (Jaz)

Trwają Dni Techniki

Tegoroczne, 12. Legnickie Dni Techniki, odbywające się pod hasłem „Postęp techniczny warunkiem bezpiecznej i wydajnej pracy”, mają tak bogaty program, że musimy ograniczyć się do odnotowania tylko niektórych imprez. I tak: ● 20 bm., czyli dzisiaj, w klubie „Dziwiarz” odbywa się podsumowanie konkursów racjonalizatorskich i wynalazczych oraz turnieju „Młodych Mistrzów Techniki”, ● 23 bm. ZG „Polkowice” zapraszają na symposium nt. „Istotne osiągnięcia i badania w zakresie mechaniki górotworu dla potrzeb LGOM”, a ZUG „Lena” w Wilkowie na „dni otwarte” zakładu (do 28 bm.) i na giełdę projektów z zakresu bhp i ochrony środowiska; o godz. 10 w klubie „Legmetu” odbędzie się pokaz filmów przedstawiających m. in. proces technologiczny zakładu, a kluby stowarzyszeń NOT w zakładach pracy otwierają liczne wystawy tematyczne, ● 24 bm. — godz. 10 — w Akademii Rycerskiej odbędzie się spotkanie władz wojewódzkich z aktywnym kadry inżynieryjno-technicznej, o godz. 13 — spotkanie społecznych inspektorów bhp z przedstawicielami OPZZ, ● 26 bm. o godz. 10, w Domu Technika RW NOT — seminarium nt. „Zarządzanie w przedsiębiorstwach w II etapie reformy gospodarczej”, o godz. 14 — w sali konferencyjnej ZM „Przemków” — odczyt nt. „Nowoczesne metody wytwarzania w przemyśle odlewniczym”, ● 27 bm. o godz. 10 w klubie „Dziwiarz” — konferencja pt. „Odpowiedzialność przedsiębiorstw w warunkach reformy gospodarczej w zakresie ochrony pracy”, ● 28 bm. — Legnickie Dni Techniki zakończy mecz o „Puchar wojewody legnickiego” (godz. 9, stadion „Konfeksu”) i bal technika w restauracji „Piast”. (a)

Jednym zdaniem

▲ 14.05. — zadania stronnictwa w realizacji uchwał X Kongresu ZSL i w kampanii wyborczej do rad narodowych były przedmiotem obrađ MGK ZSL w Chojnowie, GK w Gromadzie i Zagrodnie. ▲ 16.05. — ocena realizacji programu wyborczego, zaopiniowanie kandydatur na ce i Zagrodnie. ▲ 16.05. — ocena realizacji programu wyborczego, zaopiniowanie kandydatur na radnych i sprawy organizacyjne były tematem plenum KM PZPR w Jaworze, KG w Kunicach, KG w Wądrożu Wielkim, KG w Udaninie, KG w Pielgrzymce i Ścinawie. ▲ 16.05. — sytuację społeczno-polityczną w mieście ocenił KM PZPR w Legnicy. ▲ 17.05. — działalność rad narodowych w mijającej kadencji, kandydatury na radnych i sprawy organizacyjne omawiały KM PZPR w Lubinie, KMG w Polkowicach, KMG w Chocianowie, KG w Rudnej, KMG w Prochowie, KG w Krotoszycach, KG w Milkowicach, KG w Rui, KG w Legnickim Polu, KMG w wicach, KG w Głogowie, KM w Przemkowie, KG w Głogowie, KG w Jerzmanowej, KG w Kotli, KG KM w Głogowie, KM w Radwanicach, KG w Zukowicach, KG w Męcince, KG w Mściwojowie i w Pęclawiu, KG w Radwanicach, KG w Zukowicach, KG w Męcince, KG w Mściwojowie i KG w Paszowicach. ▲ 19.05. — z weteranami zasłużonymi działaczami ruchu ludowego spotkało się kierownictwo WK ZSL.

• Złotoryja Interesująca lekcja

Z okazji 43 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem młodzież Zespołu Szkół Zawodowych im. mjr. Sucharskiego w Złotoryi przygotowała uroczysty apel, na który zaproszono Jadwigę Sabat i Franciszkę Karstą — weteranów z czasu II wojny światowej oraz delegację COSWL w Legnicy. Po apelu weterani i kadeci spotkali się z uczniami. Była to lekcja historii dość nietypowa, ale bardzo interesująca. (a)

• Lubin Serwis „Celmy”

Przy Lubińskim Przedsiębiorstwie Budowlanym otwarto (3 bm.) autoryzowany serwis elektronarzędzi cieszyńskiej firmy „Celma”. Inicjatorzy — Zielonogórskie Zrzeszenie Przedsiębiorstw Budowlanych i LPB — spodziewają się oszczędności związanych ze skróceniem czasu i obniżeniem kosztów naprawy „celmowskich” narzędzi. Jak powiedział Leopold Wolak, przewodniczący Rady Zrzeszenia i dyrektor LPB, serwis w Lubinie będzie świadczył usługi wszystkim firmom budowlanym na terenie zagłębia miedziowego. „Celma”, biorąc pod uwagę bardzo duże i wciąż rosnące zapotrzebowanie na remonty elektronarzędzi w LGOM, liczy na dobry interes. Dlatego serwis w Lubinie będzie miał stały priorytet w zaopatrzaniu. (dob)

Reporter zanotował

● 6 bm. w Legnicy nieznany sprawca włamał się do samochodu marki fiat 128, należącego do obywatela CSRS Antonina S., skąd zabrał nadajnik zdalnego sterowania modelu „Modewa” oraz 3 kasety magnetofonowe. Straty oszacowano na 11 tys. koron czeskich.

● 7 bm. prokurator rejonowy w Legnicy zastosował dozór MO w stosunku do Stanisława P. (lat 57) podejrzanego o czynną napaść i znieważenie kontrolera WPK, wykonującego czynności służbowe.

● 8 bm. w Mleczynie (gm. Rudna) nieznany sprawca podpalił strych obory, w której znajdowało się 60 krów należących do PGR Mleczno. Dzięki natychmiastowej akcji pracowników PGR, ogień nie wyrządził strat.

● 7 bm. na drodze Jurec — Zaborów Władysław W. (lat 36) kierując w stanie nietrzeźwym samochodem marki fiat 125, zjechał na lewą stronę jezdni i czołowo zderzył się z prawidłowo jadącym samochodem marki fiat 128. W wyniku wypadku śmierć na miejscu poniosł kierowca fiat 128 Adam R. (lat 45) i jego żona Edwina R. Ciężkich obrażeń ciała doznał dzieć kierowcy Danuta i Krzysztof R.

● 7 bm. funkcjonariusze RUSW w Legnicy zatrzymali Czesława W., Mariolę M. i Beatę K., którzy po wspólnej libacji alkoholowej z Ryszardem P. zabrał z jego mieszcznia zabytkowy zegar wartości 200 tys. zł i inne przedmioty łącznej wartości ponad 1 mln zł.

● 9 bm. o godz. 19.30 w barze restauracji „Polonia” w Legnicy nieznany sprawca skradł Krzysztofowi Sz. portfel z zawartością 100 tys. zł. (SA.)

• Prochowice

Wygrała pierwszoklasistka



Fot. Wincenty Kołodziejcki

Jak co roku, w Szkole Podstawowej nr 2 im. Tadeusza Kościuszki w Prochowicach obchodzone święto patrona szkoły. W uroczystości udział wzięli przedstawiciele władz oświatowych i polityczno-administracyjnych miasta i gminy oraz podchorążowie Wyższej Szkoły Wojsk Inżynieryjnych we Wrocławiu. Konkurs wiedzy o Tadeuszu Kościuszkę dla uczniów klas I—III wygrała Justyna Furmanek (na zdjęciu), uczennica klasy. I. (a)

Przysłona zero



Fot. Wincenty Kołodziejcki

Ten kiosk — na stacji PKP w Milkowicach — nieczynny jest już od półtora roku. Czas chyba najwyższy, aby legnicki „Ruch” ponownie otworzył swój obiekt. Kiosk jest atrakcyjnie zlokalizowany i nie powinno być chyba kłopotów ze znalezieniem osoby chętnej do jego prowadzenia... (wka)

Na zielonym rynku

We wtorek, 17 bm. obowiązywały w Legnicy następujące ceny na owoce i warzywa:

	WSOP	prywatne zieleniaki	targowisko
ziemniaki	50	50	45—50
cebula	40	60	—
buraki	40	60	—
marzechw	50	50	40
pietruszk	90	60	—
scelery	60	100	120
pory	65	100	—
kapusta b.	—	140	120
kapusta cz.	—	120	—
pieczarki	750	750	750—800
porzodory	750—850	900—1200	1000
ogorki	280—340	360	350
kapusta wcz.	200	200	150
szczyplor	25	30	30—40
pietruszk ziel.	25	30	25—30
koperek	25	30	40
botwina	25	30	40
rozdziewka	50	60	50
sałata	35—60	50	50
szczaw	—	200	—
kalafiori	—	150	160
marzechw wcz.	—	150	—
jablka	—	500—700	500—600
rabarbar	—	150	150

(wka)

Kampania wyborcza na półmetku

13 maja zakończyły się w Legnickim obywatelskie zebrań konsultacyjne. Od 2 do 13 maja zorganizowano 598 zebrań, podczas których przeprowadzono 1629 konsultacji kandydatów na radnych do WRN i 4867 konsultacji kandydatów na radnych do MRN i GRN.

Janusz Pyrtko, sekretarz Rady Wojewódzkiej PRON w Legnicy twierdzi, że etap kampanii wyborczej należał do najtrudniejszych. Na ostatnim posiedzeniu Prezydium RW PRON oceniono, iż aktyw promowski wywiązał się z nałożonych nań zadań. Do organizacji zebrań konsultacyjnych włączyli się też sygnatariusze PRON i administracja terenowa.

W zebraniach konsultacyjnych uczestniczyło ponad 15 tys. wyborców. Najwięcej, bo aż 14, wzięło udział w jednym z zebrań środowiskowych, a najmniej, bo tylko czworo w Zabicach w gminie Chojnów. 391 z blisko sześciuset zebrań, odbyło na wsiach. W zakładach pracy zorganizowano 54 konsultacje, w osiedlach mieszkaniowych 111, zebrań środowiskowych było ponad czterdzieści.

Były przypadki, że ze względu na brak zainteresowania

wyborców zebraniami trzeba było je organizować ponownie. W sumie aż 8,1 proc. wszystkich zebrań powtórzono. Najwięcej takich przypadków miało miejsce w rejonie jaworskim a najmniej w złotoryjskim.

Były też przypadki, że zebrań nie odbywały się z innych powodów. W Zagrodnie wyborcy rozeszli się zanim rozpoczęło się zebranie, bo ich kandydata nie przedstawiono do konsultacji.

Wiecej wyborców przychodziło na zebrań w miastach, ale zebrań wiejskie były bardziej konstruktywne. Dyskutowano tu bowiem o dotychczasowych działaniach rad narodowych i o potrzebach środowiska. W dyskusji wiele uwagi poświęcono problematyce gospodarczej, w tym opłacalności produkcji rolnej. Mówiono też o brakach zaopatrzeniowych, potrzebie podjęcia działań związanych z przyspieszeniem inwestycji rolniczych. Podkreślono, że wsi potrzebna jest woda, gaz i kanalizacja.

W miastach najczęściej rozmawiano o ochronie środowiska naturalnego i funkcjonowaniu handlu. Głogowianie mówili o tym, że niezbyt fortunnie podjęta została decyzja o budowie przy Hucie Miedzi „Głogów” ciągu technologicznego do produkcji ołowiu. Co

prawda, projektanci obiecują, że będzie to instalacja niegroźna dla środowiska naturalnego, ale większość wypowiadających się była odmiennego zdania.

W czasie konsultacji były też przypadki wycofywania przez zebrań kandydatów na radnych. Wśród kandydatów na radnych do rad szczebla podstawowego odnotowano 13 takich przypadków. Wycofano też dwóch kandydatów na radnych do WRN. Przyczyny były różne. Jednym kandydatom zarzucano, iż pełnią zbyt wiele funkcji społecznych i nie podążają kolejnym, innym stawiano zarzut nadużywania alkoholu. 18 kandydatów na radnych do MRN i GRN oraz 3 do WRN wycofało się z dalszej walki wyborczej na własną prośbę. Z reguły argumentowano to złym stanem zdrowia bądź brakiem czasu na udział w tak dużej liczbie zebrań konsultacyjnych.

Tak więc walka wyborcza nabiera rumieńców. Wkrótce wyborcy będą mogli zapoznać się z listami wyborczymi. Z reguły o jeden mandat ubiegać się będzie trzech kandydatów na radnych. Który z nich zasiądzie w nowych radach, zdecydujemy w czerwcu.

MARIAN POZNAŃSKI

Wyglądało wszystko wzorowo, przykład trafil nawet do jakiegoś referatu jako nauka dla innych. W niewielkiej miejscowości na Mazurach dyrektor zakładu traktował przedsiębiorstwo jak własny folwark i źródło prywatnych dochodów. Organizacją partyjną — po próbach przywołania go do porządku — zwróciła się do instancji miejskiej o cofnięcie dyrektorowi rekomendacji. Mimo tzw. nacisków z zewnątrz, komitet stanął na wysokości zadania i rekomendację wycofał. Organ założycielski decyzję tę uszanował bez zwłoki, co nie zawsze przecież stanowi regułę. I tu się kończy polityka kadrowej poezja.

Proza ujawniła się przypadkiem. Otóż tenże eksdyrektor wyjechał na bardzo intratny kontrakt zagraniczny, ponieważ jednak w egzotycznym kraju zachowywał się podobnie jak na Mazurach,

Poezja i proza

wybuchł skandal. Tym większy, że okazało się, iż wyekspediowanie naszego znajomego nastąpiło zgodnie ze wszystkimi przepisami: uzyskał mianowicie pozytywną opinię POP i rekomendację instancji. Ciekawostką polega na tym, że była to ta sama POP i ta sama instancja...

Spójrzmy teraz za kulisy. Jak to się ładnie mówi: „padła propozycja z góry” by „człowiekowi dać szansę na trudnej, zagranicznej placówce”. Ani sekretarz POP, ani nowy dyrektor nie mieli żadnych wątpliwości co do tego, że jeśli nie zechcą „dać szansy” — zakład straci niejedną szansę na tej samej „górze”. Dobrymi szansami zakładu, jedyne w tej miejscowości, jest — oczywiście — także zainteresowany komitet.

W konwencji poetyckiej łatwo jest potępić mazurski oportunizm. Kiedy się jednak uwzględni prozę... Nie rozgrzeszam nikogo. Traktuję opis tej historii wręcz jako przestrożę. Ale uczciwość każe mi przyznać, że gdyby mazurscy działacze wykazali się odwagą i charakterem... napytaliby sobie sporo biedy.

Oto jest odpowiedź na pytanie: dlaczego przy tak słusznym zasadach polityki kadrowej mamy często tak kiepską kadrową praktykę. Żadne bowiem zasady nie leczą automatycznie złych obyczajów. Najbliższe posiedzenie Komitetu Centralnego będzie — jak wiadomo — poświęcone polityce kadrowej. Nie uprzedzając jego decyzji, można z całą pewnością przewidzieć, że będą one nakazywały znacznie skuteczniejszą niż dotychczas i bardziej konsekwentną walkę ze wszystkimi pozostałościami „układów”, „koleżeńskich pomocy”, „sugestii z góry” itp. Na całe to paskudztwo nie jesteśmy bynajmniej skazani, nie wynika ono ani z „istoty systemu”, ani z „natury ludzkiej”. A usuwanie go z naszego życia wydaje się najbardziej efektywną działalnością bezinwencyjną.

(A.P.)

To była trudna kadencja



Fot. Wincenty Kołodziejski

17 bm. w Legnicy obradowała Wojewódzka Rada Narodowa. Ostatniemu w tej kadencji posiedzeniu WRN przewodniczył Eugeniusz Barczyński, a uczestniczyli m. in.: Henryk Nowak — I sekretarz KW PZPR, Eugeniusz Hasiuk — prezes WK ZSL, Janusz Chutkowski — przewodniczący WK SD, Maria Hulajew — przewodnicząca RW PRON.

Podsumowując dorobek WRN w ostatniej kadencji jej przewodniczący Eugeniusz Barczyński stwierdził, iż był to trudny okres dla gospodarki województwa. Wpływ na to miały przede wszystkim braki zaopatrzeniowe, które spowodowały, że trzeba było przesunąć terminy oddania do użytku wielu inwestycji. Mimo to dokonania WRN i administracji województwa są niemałe. Radni podejmowali nie tylko uchwały w istotnych dla województwa sprawach, ale śledzili też losy decyzji. Przeprowadzono 136 takich kontroli.

Szczegółowo o dokonaniach WRN i administracji wojewódz-

kiej mówił wojewoda Ryszard Jelonek. Stwierdził m. in., iż nie zdołano zrealizować wszystkich co zaplanowano, ale zrobiono niemało. Przede wszystkim nastąpił poważny wzrost tempa budownictwa mieszkaniowego. W ciągu minionych czterech lat oddano do użytku 16.236 mieszkań, tj. o 2.661 więcej niż w poprzedniej kadencji WRN. Było to możliwe dzięki zastosowaniu tzw. eksperymentu legnickiego i powołaniu siedmiu nowych przedsiębiorstw budowlanych.

Nie zapomniano też o starych domach. W latach 1984—88 przeprowadzono remonty w 1001 budynkach, przy czym w znacznej części były to remonty modernizacyjne i kapitalne, w trakcie których wymieniano dachy, instalacje elektryczne, wodno-kanalizacyjne i gazowe.

Niezaprzeczalne są też dokonania w zakresie budownictwa towarzyszącego. Oddano do użytku ponad 150 tys. m kw. powierzchni użytkowej, o 66 tys. m kw. więcej niż w poprzedniej kadencji WRN.

W czasie minionej kadencji województwo otrzymało także wiele inwestycji komunalnych: Centralną Ciepłownię w Lubinie, oczyszczalnię ścieków w Jaworze, Zakład Uzdatniania Wody w Głogowie, zakończono I etap budowy „Wielkiej wody”.

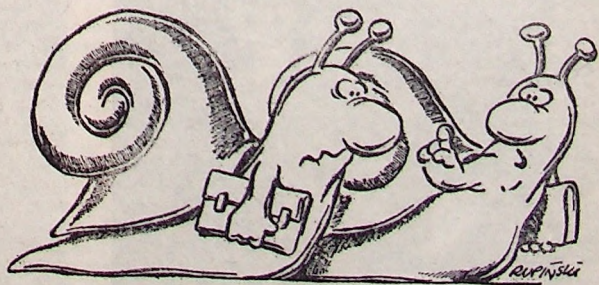
Krytycznie do sposobu realizacji wielu uchwał WRN odniósł się w swoim wystąpieniu przewodniczący Rady Społeczno-Gospodarczej przy WRN Zdzisław Barczewski. Wskazał on na wiele niepokojących trendów w rolnictwie, gdzie od dłuższego czasu następuje ograniczanie produkcji zwierzęcej. Nie jest też — zdaniem członków rady — właściwie realizowany program ochrony środowiska w Legnickim. Większość inwestycji oddaje się do użytku po terminie, a niektóre nie zostały jeszcze rozpoczęte. Sporo jest do zrobienia w zakresie poprawy bazy oświatowej. Terminy realizacji inwestycji są zbyt długie. Powoduje to wzrost kosztów i pogarszanie się sytuacji lokalowej w szkołach, w szczególności zaś w nowych osiedlach mieszkaniowych. Pozytywnie natomiast ocenił mówca funkcjonowanie służby zdrowia, choć i w tej dziedzinie wiele inwestycji oddawanych jest po terminie.

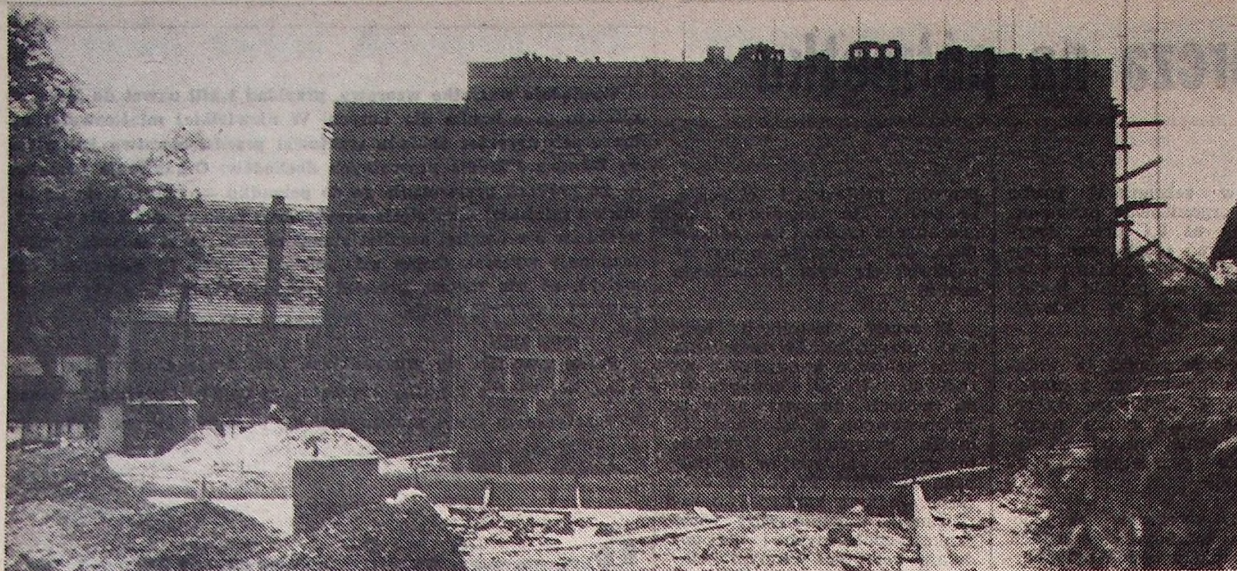
W drugiej części obrad, która miała charakter bardziej uroczysty, wyróżniających się radnych i pracowników administracji państwowej udekorowano odznaczeniami państwowymi, regionalnymi i resortowymi. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski uhonorowano Jerzego Świętochowskiego. Złote Krzyże Zasługi otrzymała: Elżbieta Dziedzic (na zdjęciu), Bogdan Tomaszewski i Janina Tumasiewicz, a Srebrne: Maria Jędrasik i Jadwiga Łazarska.

MARIAN POZNAŃSKI

A' propos

— WY SIĘ, KOLEGO, NIE MARTWCIE O TEMPO.
WY SIĘ MARTWCIE O KIERUNEK!.





Nowo wybudowany segment szkoły od strony boiska.

Siła faktów

Już na początku swojego pobytu w Proboszczowie Andrzej Zychowicz przekonał się, że można tu wiele zdziałać. Zaczęło się od tego, że trzeba było odmalować szkołę. Skrzyknął więc rodziców i nauczycieli, wszyscy chwycili za pędzle i raz dwa odnowili wszystkie klasy. Ale nowy dyrektor miał znacznie ambitniejsze zamiary.

Budynek szkoły już od dawna był za ciasny. Uczniów przybywało i naukę rozłożono na dwie zmiany. Poprzednia dyrektorka, pani Genowefa Kołodziej sygnalizowała władzom oświatowym potrzebę proboszczowskiej szkoły, ale nie to nie zmieniło. Żeby choć częściowo rozładować ciasnotę, w ubiegłym roku szkoła pracowała przez sześć dni w tygodniu. Okazało się to jednak zbyt niewygodne i grono pedagogiczne nie zgodziło się już na ten system.

Nowy i młody dyrektor Andrzej Zychowicz, który trzy lata temu przejmował szkołę od przechodzącej na emeryturę (po 32 latach pracy w Proboszczowie) pani Kołodziej, postanowił działać metodą faktów dokonanych. Na zebraniach rodzice zostali zapoznani z koncepcją rozbudowy szkoły. Pomysł chwycił od razu, posypały się nawet deklaracje pomocy.

Już w styczniu 1986 roku zawiązuje się Społeczny Komitet Rozbudowy Szkoły z dyrektorem PGR w Proboszczowie — Bogdanem Murawą, jako przewodniczącym. Komitet nie zwlekając od razu zleca architektowi Blicharskiemu z Wrocławia opracowanie projektu. Rada sołecka na rozbudowę szkoły przeznacza niemal cały swój fundusz, tj. 800 tys. zł, 200 tys. zł dokłada PGR, a 308 tys. zł udaje się zebrać wśród mieszkańców. W maju architekt oddaje gotowy projekt segmentu, który zostanie dobudowany do starego budynku. W czerwcu można już rozpocząć prace ziemne. Społeczny komitet wraz z rodzicami przystępuje do niwelowania

terenu. Okazuje się, że to nie takie proste, trzeba wyburzyć stare fundamenty i rozebrać walący się budynek pod plac zabaw. Z pomocą przychodzi zakład opiekuńczy — PGR Proboszczów, pożyczka koparkę i w razie potrzeby do dyspozycji są też samochody. Popołudniami i we wszystkie wolne soboty przy szkole uwiija się gromada ludzi w roboczych ubraniach. Dyrektor sam daje przykład, potrafi zmobilizować mieszkańców, przychodzą rodzice i nawet ci, którzy nie mają w szkole dzieci.

— W ubiegłą sobotę — mówi pani Kołodziej, która jeszcze uczy na pół etatu — przyszło dziesięciu młodych ludzi i pytają w czym mogą pomóc. Przez całą sobotę pomagali w pracach wykończeniowych.

Do listopada osiemdziesiątego szóstego roku stan zerowy zostaje zakończony. Teraz można już wystąpić o dotację. Zima schodzi na zabiegach związanych z uzyskaniem funduszy i zdobyciem materiałów budowlanych. Mimo licznych sprzymierzeńców (m. in. dyrektor LCMB, komisja planowania, komitet gminny i wojewódzki partii) kupienie tego co niezbędne nastręcza niemałych kłopotów. Sekretarka dyrektora przyjmuje na siebie drugą funkcję — zaopatrzeniowca. Jeździ po województwie i puka do różnych drzwi, by na budowie na czas znalazły się stal, cement, czy wapno.

W lipcu 1987 plac budowy znów ożywia się. W szybkim tempie rosną mury, mieszkańcy Proboszczowa nadal nie zawiodą, wspomagają fachowców, którzy na tym etapie budowy są już niezbędni. Bolesław Klimko, przewodniczący komitetu rodzicielskiego organizuje zabawy, z których dochód idzie na konto rozbudowy szkoły. Znowu dokłada samorząd, PGR i rodzice, dochodzą także 3 mln zł z Narodowego Czynu Pomocy Szkole i z Urzędu Wojewódzkiego — 2,5 mln zł.

Rozbudowa szkoły odbywa się w ra-

mach czynu społecznego, co nie oznacza, że od początku do końca buduje społeczeństwo własnymi rękami i za własne pieniądze. Państwo włącza się do finansowania takiego przedsięwzięcia dopiero w tym momencie, kiedy widać już pewne efekty (w szczegółach regulują to przepisy). Koszt całej inwestycji oszacowano na 52 mln zł, tzn. postawienia budynku, zbudowania kompleksu boisk, placu zabaw i uporządkowania terenu. Do kwietnia br. społeczny wkład w gotówce i robociznie wyniósł dokładnie 10.767.927 zł. Kiedy 16 maja odwiedziliśmy Proboszczów wewnątrz budynku trwały ostatnie prace wykończeniowe: malowanie ścian, układanie parkietów, szlifowanie posadzek. Pozostało jeszcze tylko tynkowanie budynku i ułożenie nawierzchni boisk. Dyrektor Zychowicz jest dobrej myśli — ma nadzieję, że czerwcowe terminy zakończenia robót budowlanych zostaną dotrzymane. Wtedy pozostanie już tylko urządzenie pomieszczeń i ostatni szlif przed pierwszym wrześniem, gdyż tu odbędzie się wojewódzka inauguracja nowego roku szkolnego.

Szkoła powiększy się o trzy duże klasy, pokój nauczycielski i salę gimnastyczną (pierwszą w dziejach proboszczowskiej oświaty), jednocześnie służącą za aulę. W szkole mimo panującej ciasnoty, duże znaczenie przywiązuje się do zajęć pozalekcyjnych. Są przedmiotowe kółka zainteresowań, dwa zespoły instrumentalne i chór (pod kierunkiem muzyka z wyższym wykształceniem), zawiązało się też kółko komputerowe. Teraz dojdzie jeszcze możliwość prowadzenia zajęć sportowych. Do tej pory wszystkie lekcje wif odbywały się pod gołym niebem, gdyż nawet korytarze były do tego celu za małe.

— Chcielibyśmy — podkreśla dyrektor — aby dzieci kończące naszą wiejską szkołę nie miały później, odczucia, że „odstają” pod jakimś względem od swoich rówieśników z miasta, którzy co tu mówić mają większe szanse na rozwijanie swoich zainteresowań w różnych klubach i domach kultury.

Na wsi takim właśnie miejscem powinna stać się szkoła, nowoczesna i dobrze wyposażona. I chyba społeczeństwo Proboszczowa taką szansę swoim dzieciom dało.

M.K.

„Protest” — postscriptum

Jako uzupełnienie do artykułu pt. „Protest” sprzed tygodnia zamieszczamy ostateczną listę postulatów: 1) dostosować płace górników do trudu wykonywanego zawodu — tj. dwukrotnej średniej płacy w przemyśle, w porównywalnym czasie pracy, z wyłączeniem uchwały 199 RM i świadczeń wynikających z karty górnika, 2) dyrektor generalny KGHM zleci wykonanie badań środowiskowych na dole kopalń, przy udziale przedstawicieli PIP i SIP, substancji szkodliwych, trujących i promieniowania w trybie natychmiastowym, 3) wyłączyć z podstawy opodatkowania na ppww skutki wzrostu wyplat z tytułu podwyżek cen węgla, 4) odblokować kartę górnika, jubileusze, odprawy emerytalne, 5) zwracamy się do Sejmu PRL o przyspieszenie prac nad nową ustawą emerytalną, w której znalazłby odzwierciedlenie realny mechanizm rewaloryzacyjny. W punkcie kolejnym protestujący wyrazili „zaniepokoienie brakiem wyniku we wdrażaniu reformy gospodarczej” i zażądali „takich zmian organizacyjnych, które w szybkim tempie spowodowałyby poprawę życia ludzi pracy”.

W wyniku wielogodzinnych negocjacji pomiędzy komitetem akcji protestacyjnej a komisją reprezentującą dyrektora generalnego KGHM ustalono, że w sprawie dostosowania płac górników do średniej płacy w przemyśle (...) wystosować pismo do marszałka Sejmu PRL wyrażające niezadowolenie z dotychczasowego przewlekłego załatwiania sprawy związanej z uchwaleniem ustawy o zakładowych systemach wynagrodzeń. Dodatkowo uchwalono, że sprawa uruchomienia zamrożonych uprawnień z karty górnika będzie podjęta przez FZZG w ciągu jednego miesiąca od daty uchwalenia przez Sejm wyżej omówionej ustawy.

Pismo do marszałka Sejmu zostanie wysłane przez przedstawicielstwo Związków Zawodowych KGHM 4 maja 1988. Dyrekcja KGHM wystosuje odpowiednie poparcie stanowiska przedstawicielstwa.

W celu poprawienia sytuacji płacowej załóg postanowiono: zwołać w trybie pilnym posiedzenie Rady Pracowniczej KGHM i zebranie delegatów załogi KGHM w celu rozdziału pozostałej części funduszu załogi przeznaczonej na nagrody (około 3,2 mld). Decyzję dotyczącą wyplat KGHM przekazać zakładom do 30 maja br., a zakłady dokonać wyplat 1 lipca br. Postanowiono dokonać wyplat ulgi z tytułu eksportu za pierwsze półrocze 1988 w kwocie około 1 mld w terminie do 15 sierpnia br. Do 11 maja br. dyrekcja KGHM przekaze PZZZ KGHM projekt zasad rozdysponowania środków na wynagrodzenia wynikających z rozporządzenia RM z 29 kwietnia 1988 polegający na uwzględnieniu wzrostu deputatu węglowego i wyłączenia go z opodatkowania, co stanowi wzrost dodatkowej kwoty wolnej od opodatkowania około 12 proc. Ustalono, że środki te przeznaczone będą na podwyższenie obligatoryjne w jednej kategorii zaszerzgowania stawki osobistego zaszerzgowania z terminem od 1 lutego 1988. Wyplata za maj nastąpi 15 czerwca, wyrównanie za zaległe miesiące 30 czerwca. Środki przeznaczone na powyższą operację za miesiąc stycznia br. zostaną wypłacone w formie jednorazowej premii. Ewentualna rezerwa środków zostanie rozdysponowana na cele premiowania. Dyrektor generalny KGHM do 10 maja 1988 wyda zarządzenie zobowiązujące dyrektorów kopalń do wykonania badań środowiskowych (...) Do zespołów prowadzących badania zostaną zaproszeni przedstawiciele instytucji wymienionych w omawianym punkcie postanowień i WUG. PZZZ KGHM zorganizuje w terminie do dnia 30 maja br. spotkanie konsultacyjne załóg KGHM w celu zapoznania ze związkowym projektem ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym oraz wypracowania ewentualnych wniosków do tego projektu.

W protokole porozumienia stwierdza się także, że dyrektor ekonomiczny KGHM będzie przedstawiać na łamach tygodnika „Polska Miedź” i poprzez zakładowe organizacje związkowe informację na temat realizacji drugiego etapu reformy w przedsiębiorstwie. Zaś zgłoszone uwagi, wnioski i postulaty, jakie nasuną się na tym tle będą rozpatrywane przez organy przedsiębiorstwa, a wyniki podawane do wiadomości załóg.

REDAKCJA



Trwają ostatnie prace wykończeniowe.



Majster Pakula układa parkiet w sali gimnastycznej.

Zdjęcia Stanisław Celoch

Raz na wozie...

Z ANTONIM PISKOROWSKIM — rolnikiem indywidualnym z Dąbia rozmawia Maria Kuncaitis

● Dramatem wielu starszych rolników jest brak następcy. Dzieci nie chcą ojcowizny, uciekają do miast, bo pociągają je „lepsze”, miejskie życie. A pana aż trzech synów zostało na gospodarce.

— Młodzi zostają w tych gospodarstwach, które są już postawione na nogi, gdzie już coś jest. Zaczynanie dzisiaj wszystkiego od początku każdego młodego zniechęci.

● Pan też kiedyś zaczynał, jakie to były początki?

— Do Dąbia przyjechałem w 1945 roku razem z trzema braćmi, po to żeby się rozejrzeć. Rodzice tymczasem zostali w Serbii i dopiero rok później dołączyli do nas. Z Jugosławii przywieźliśmy trochę dobytku, bo tu nic nie było. Każdy dostał te minimum osiem hektarów i się gospodarzyło. Od rana do wieczora ciężka praca. Teraz nikt nie chce mi uwierzyć, że „za kolchozu” to ja sklep prowadziłem, obrządzałem świnie i jeszcze dniówki wyrabiałem.

● Wstąpił pan do spółdzielni w latach pięćdziesiątych?

— Tak naciskali, tak naciskali, że nie było innego wyjścia, trzeba było się zgodzić.

● A po rozwiązaniu spółdzielni znów na swoim?

— Pracowałem i na swoim i społecznie. Zaraz po wojnie prowadziłem tu w Dąbiu i Motyczynie kursy dla alfabetów, później przez wiele lat zajmowałem się młodzieżą. Nasz zespół teatralny jeździł po całym województwie, graliśmy w Legnicy i nawet we Wrocławiu. Teraz to już inna młodzież i inne życie. I radnym powiatowym byłem i w Zjednoczonym Stronnictwie Ludowym różne funkcje przeszedłem.

● Od kiedy jest pan członkiem stronnictwa?

— Od początku. W mojej rodzinie były już pewne tradycje ruchu ludowego, nawet w Jugosławii należeliśmy do chłopskich radykałów. Powiem pani szczerze, że tego dawnego zapалу teraz już nie ma. Wielu mówi tak — nie ma co się rwać, bo i tak nie z tego nie będzie. Kiedyś społecznicy mieli większą siłę przebicia, sporo rzeczy w Dąbiu zrobiliśmy w czynie społecznym — szkołę rozbudowaliśmy i klub rolnika postawiliśmy. A teraz — już ponad dziesięć lat dopominamy się o lepszą drogę we wsi. Radni się angażują, obiecują, próbują coś zdziałać i nic z tego nie wychodzi. I tak sprawa drogi przechodzi z kadencji na kadencję. Ludzie to widzą i wyciągają wnioski.

● A od czego jest samorząd wiejski?

— Sam jestem członkiem samorządu, ale niech mi pani powie co można za te kilkaset tysięcy zrobić? To są grosze, na drogę potrzebne są grube miliony. Moim zdaniem lepiej te pieniądze, zamiast rozdzielać na poszczególne wioski, pozostawić w gminie. W ten sposób naczelnik miałby do dyspozycji znaczne fundusze i większe możliwości. Jestem za tym, żeby umacniać gminę. Rolnik powinien uprawiać ziemię, a nie budować drogę, od tego są w gminie fachowcy i biorą za swoją pracę pieniądze. A ludzie zawsze chętnie pomogą, jeżeli widzą, że władza się angażuje i coś z tego będzie. Nowy naczelnik też nam obiecał drogę, może on wreszcie dotrzyma słowa.

● Podczas wstępnej rozmowy telefonicznej zastrzegł się pan, że nie nadaje się na takiego „do chwaleń”. Na co może pan narzekać? Kwitnąca, osiemdziesięciohektarowa gospodarka, w obiegu niezbędne maszyny, w zasobnie urządzonym domu niemal wszystkie miejskie wygody...

— Jeżeli ktoś mi mówi: „Czego ty chcesz? Pamiętaj jak było przed wojną, miałeś to wszystko?” — to ja odpowiadam, że to prawda. I przed wojną i po wojnie ciężko było. Ale przecież nam chodzi o to żeby się rozwijać, dlatego nie można stale oglądać się do tyłu, bo będziemy stać w miejscu. Już jesteśmy zafociani w stosunku do innych krajów. Widziałem gospodarstwa na Zachodzie, proszę pani, to nie ma porównania. Nie będę przecież mówił, że jest dobrze, kiedy dzieje się źle. Nie pracuję przecież gorzej czy mniej wy-

dajnie, wręcz przeciwnie, a jest o wiele trudniej niż kilkanaście lat temu. Kiedy w 1973 roku zakładaliśmy z synami nasze gospodarstwo zespółowe, państwo obiecywało złote góry. Początkowo ta pomoc faktycznie była, na przykład nawozy dostarczano nam wprost do gospodarstwa, ale szybko się skończyła. A teraz jak jest? Jadę do geesu, pytam o nawozy, a oni mówią — nie ma. A kiedy będą? Trzeba się dowiadywać — taka odpowiedź. I dowiadujemy się, o ile akurat mamy czynny telefon. Przeważnie to się jeździ i traci czas. I druga sprawa, to opłacalność. Rolnik nie musi zarabiać Bóg wie ile, ale ceny powinny być tak skalkulowane, żeby się opłacało produkować. A co się dzieje — wyzbywamy się krów, bo

kolenie — całe życie ciężko tyrać i wszystkiego sobie odmawiać.

● Pan chyba nie należy do tych zaharowanych od świtu do zmroku. Słyszałam, że był pan ostatnio w Rzymie.

— Trochę świata się widziało, jeździł się do Jugosławii, odwiedzałem córkę w Berlinie Zachodnim, a teraz w marcu byłem w Rzymie z pielgrzymką. O, tu widzi pani zdjęcie z Ojcem Świętym. Drogo ta wycieczka kosztowała, ale nie żałuję, gdyż bardzo dużo zwiedziłem: i Monte Cassino i Asyż i cały Rzym. To było naprawdę piękne przeżycie. Staraliśmy się tak zorganizować pracę w naszym zespole, żeby każdy co roku, lub co dwa, mógł gdzieś wyjechać na urlop, bo przecież człowiek nie jest tylko maszyną do roboty. Gospodarstwo prowadzimy w cztery rodziny i przez to nie jesteśmy tak bardzo uwiązani, jeden pojedzie, to drugi go zastąpi. Mamym poza tym uczniów ze szkoły rolniczej, którzy już od wielu lat odbywają w naszym zespole praktyki. To też duża pomoc.

● To ładnie brzmi, jeśli przy różnych okazjach mówi się z uznaniem o ciężkiej pracy rolnika. Na pewno i w czasie tegorocznego Święta Ludowego pad-

A chłopci są!

Pochodzę z rodziny chłopskiej. Na wsi spędziłem dzieciństwo i jak wielu te-razniejszych mieszczuchów, pasalem krowy i barany, a nawet zdarzało mi się jednoskibowym plugiem ciągniętym przez starego siwka orać piaszczystą ziemię w okolicach Konina. Było ciężko, ale już wtedy wiedziałem, że pracę rolnika trzeba szanować. Dziwnie wobec moich doświadczeń i wpojonych przez rodzinę zasad wydawały mi się więc twierdzenia klasyków marksizmu, które zaczęły mi wpajać już w szkole średniej, że „chłopi przestaną istnieć jako klasa społeczna”. Już wtedy miałem na ten temat inne zdanie, ale na egzaminach posłusznie tłumaczyłem to, czego nauczono mnie na lekcjach.

Jednak tkwiło we mnie przekonanie, że coś w tych teoriach nie gra. A teraz jestem już zupełnie pewien, że Marks i Engels po prostu mylili się. A właściwie to było inaczej. Okazuje się bowiem, że owi dwaj szacowni, brodacze panowie w swych rozprawach nigdy nie występowali w otwarty sposób przeciw chłopstwu. „Wnioski” zostały wymyślone potem przez różnych interpretatorów klasyków marksizmu. Ponadto uważam, że Marksa, Engelsa i Lenina nie należy traktować jak wyroczni. Byli to wybitni intelektualiści. I tak jak inni ludzie również oni w wielu kwestiach się mylili. Dlatego też z klasyków należy czerpać nauki także wybiórczo, o czym przez wiele lat zapomniano, a i dzisiaj można spotkać jeszcze takich, którzy naokoło szermują hasłami marksistowskimi a postępują jak najgorszy dogmatycy i oportuniści, zapominając, że marksizm to przede wszystkim teoria humanistyczna, a humanizm to człowiek.

W takich sytuacjach nader często sprawdza się twierdzenie, iż Marks od niektórych marksistów różni się mniej więcej tym czym Kant od kanclarzy.

Wróćmy jednak do chłopów. Często mówi się, że chłop polski jest w stosunku do zagranicznych farmerów „zaco-fanym parobkiem z początku XX wieku”. Jako argument podaje się takie fakty: u nas w rolnictwie pracuje blisko 30 procent ludzi, w USA tylko 4 proc. Mamy kłopoty z żywnością, a oni mają jej nadmiar. I co można na to odpowiedzieć? Jest to zwykłe kłamstwo. W gospodarce żywnościowej USA pracuje bowiem około 26 — 30 procent wszystkich zatrudnionych, a przy tym jest to gospodarka znacznie lepiej uzbrojona technicznie, no i nowocześniejsza.

Tamtejsi farmerzy, których faktycznie jest ok. 4 proc. zatrudnionych, mają do dyspozycji armię obsługujących ich ludzi. U nas większość prac chłop musi wykonać sam, bo źle działają usługi, nie ma maszyn, brakuje na czas nawozów i pestycydów. Ale mimo tych uciążliwości, chłop trwa na swoim stanowisku pracy i czeka aż i dla niego zaświeci zielone światło. A że zaświeci to jest pewne jak dwa razy dwa, bo przecież można obywać się bez kolorowego telewizora, anteny satelitarnej, ale bez jedzenia — raczej trudno. I tym optymistycznym akcentem chciałbym podtrzymać na duchu tych chłopów, którzy nie uwierzyli, że kiedyś chłopstwo przestanie być klasą społeczną.

KAROL KIEL



mleko już jest nieopłacalne, świnie — tak na styk, jaja trzeba ze stratą sprzedawać. Weźmy taką rzecz — w styczniu sprzedaliśmy 120 ton zboża po 3300 zł, a miesiąc później cena pasz skoczyła na 10,9 tys. zł za tonę. Całe szczęście, że tylko trzy tysiące niosek mamy, choć planowaliśmy więcej.

● Ależ 26—30 zł za jajko, to bardzo drogo.

— Sam jako producent tak uważam, ale ceny na jaja czy wieprzowinę dyktuje dolar, bo paśna opiera się na zagranicznych komponentach. Najgorszy dla nas, rolników, jest brak stabilnej polityki rolnej, która pozwalałaby planować i odpowiednio ukierunkować produkcję. Wydaje mi się, że nasza chłopska partia powinna mieć jednak większe znaczenie w kraju i więcej do powiedzenia w rządzie, bardziej pilnować naszych interesów. Nagłe zachwiania w polityce rolnej, braki, niespodziewana zmiana koniunktury, niedostrzeganie pewnych niekorzystnych tendencji przez rząd, sprawiają, że nie wiadomo na co się nastawić, w co inwestować. Potrzeba nam więcej pewnego gruntu pod nogami.

● Co wobec tego może zatrzymać młodych ludzi na wsi?

— Muszą widzieć swoją perspektywę, że są w stanie coś zrobić i do czegoś w życiu dojść. Dziś już nikt nie chce powtarzać drogi, którą przeszło moje po-

nie wiele takich pochlebnych słów. Czy nie uważa pan, że jest to dowód zaco-fania naszego rolnictwa, które wciąż w znacznej mierze opiera się na sile mięsni chłopów i jego rodziny?

— Taka jest prawda. Dlatego na przykład ze wsi uciekają dziewczęta. Iuż starych kawalerów jest na gospodarstwach, bo trudno im znaleźć żony. Co prawda kiedyś kobiety tyrały na równi z mężczyznami. Jak było trzeba, to moja żona brała konie i szła w pole, chociaż w domu siostrka dzieci i też miała co robić. Ale to były inne czasy

● Czy pańskie synowce są już w innej sytuacji?

— Zajmują się głównie swoimi domami i dziećmi, chociaż zdarza się, że pomagają, zwłaszcza jak ktoś wyjeżdża na dłużej. Jednak prowadzenie gospodarstwa to u nas męska sprawa. Każdy z nas ma swój przydział obowiązków, jeden syn zajmuje się polem, drugi maszynami, trzeci handlem.

● Jak to się stało, że wasze gospodarstwo zespółowe powstało razem z wieloma innymi, na fali polityki rolnej z początku lat siedemdziesiątych przetrwało, choć inne dawno już się rozleciały?

— W większości były to zespoły sąsiedzkie, a nasz przetrwał, bo w rodzinie zawsze łatwiej o zgodę.

● Dziękuję za rozmowę.

Jujka





Sadzimy

Zdjęcia: Krzysztof Biedużnis



Kończy się tegoroczna akcja sadzenia drzewek w legnickim nadleśnictwie. W ostatnich tygodniach zalesiono 100 hektarów. Obszar 2 hektarów w leśnictwach: Zimna Woda i Dobrzejów zalesili w sobotę 29 kwietnia pracownicy „Hanki”, „Milany”, „Legmetu” i NBP. Dzięki nim już za kilka lat obszary leśne (skąpe przecież) wzbogacą się o dorodne sosny i dęby. Aby jednak dobrze się sadzonki przyjęły potrzeba trochę deszczu, a z tym gorzej. Gdybyśmy tak jeszcze potem, szukając grzybów nie zadeptywali świeżo posadzonych drzewek to być może Polska stałaby się leśną potęgą, większą niż... taka Finlandia czy Kanada.

(P)



Linia barykady jest niewidoczna, jednak walka pomiędzy zwolennikami nowego i obrońcami starego ładu wciąż trwa. Wystarczy zajrzeć do prasy, ot choćby naszej polskiej, by się przekonać, że „opozycja” nie jest propagandowym widmem.

„Bezpośredni sprawca zabójstwa Haliny Rozybajewej skazany został na karę śmierci. H. Rozybajewa została zamordowana wkrótce po tym, jak w sierpniu 1987 r. sporządziła raport obwiniający licznych oficerów milicji rejonu Czardżan (Turkmenia) o łapownictwo i defraudację...” („Polityka” nr 16/88).

Kiedy więc Walerij Sidorow z Wydziału Propagandy KC KPZR mówi o przebudowie jako sytuacji rewolucyjnej, z pewnością nie nadużywa słów. — Pierestrojka to okrutna i zawzięta walka pomiędzy zwolennikami starego i nowego porządku — usłyszę wielokrotnie w Moskwie od wykładowców Wszechzwiązkowego Instytutu Podwyższania Kwalifikacji Pracowników Prasy. Trzeba oczywiście dodać, że walka nie zawsze krwawa, choć powyższy przykład nie jest wcale odosobniony. Profesor Włodzimierz Smirnow z Katedry Dziennikarstwa Akademii Nauk Społecznych przy KC KPZR mówi o przypadkach przesładowania dziennikarzy, którzy próbowali ujawnić prawdę. Udokumentowano już trzydzieści takich przykładów, które będą rozpamiętywane przez specjalną komisję. Zdarzało się też palenie nakładów gazet tylko dlatego, że jakiś artykuł nie był napisany po myśli sekretarza.

Do obrońców starego porządku zalicza się przede wszystkim wysokich urzędników partyjnych i państwowych, którym grozi utrata dotychczasowej pozycji i związanych z tym przywilejów (wysoka pensja, specjalna opieka zdrowotna, specjalne szkoły dla dzieci, specjalne sklepy, służbowe dachy i samochody). Pierestrojka naruszyła również bezpieczeństwo sporej rzeszy ludzi zza biurka. 40 proc. spośród osiemnastomilionowej armii urzędników różnych resortów będzie musiało z czasem zmienić pracę. To co się obecnie dzieje w Związku Radzieckim budzi również opór wielu zwykłych ludzi, których się teraz obdзира z ideałów ich młodości.

6 marca (w rocznicę śmierci Stalina) grupy młodzieży usiłowały zorganizować manifestację antystalinowską. Władze nie zezwoliły. Dlaczego? To pytanie pada w redakcji „Ogonioka”. — Decyzja władz była słuszną — odpowiada zastępca naczelnego redaktora — po co wywoływać dodatkowe spiecia w społeczeństwie? Żyje przecież wśród nas wielu prostych i uczciwych ludzi, którzy z dumą nazywają siebie stalinistami. Ukształtowani w innym świecie nie są już w stanie zmienić swoich poglądów. I nie są temu winni, że tak właśnie jest.

Podczas spotkania w rejonowym Komitecie KPZR w Moskwie ze Swietlaną Michajłową, filologiem, wstaje stary człowiek i mówi: Oczyszczałem się po Stalinie, oczyszczałem się po Chruszczowie, oczyszczałem się po Breżniewie. Ile razy jeszcze się będę musiał oczyszczać?

Radykalnym zmianom opierają się również niektórzy ideolodzy. Przestrzegają m.in. przed rozwijaniem działalności indywidualnej, kooperatyw, arend itp., gdyż grozi to (ich zdaniem) nawrotem postaw drobnomieszczańskich, godzących w socjalizm. — Tylko w który socjalizm, pytają od razu zwolennicy nowych form gospodarowania, w demagogiczny czy też naukowy?

— Wielkim osiągnięciem przebudowy — powiada prof. Błażnow z Katedry Dziennikarstwa ANS — jest krytyczne spojrzenie na przeszłość i teraźniejszość. Minęły czasy, gdy na jedno pytanie była tylko jedna i to z góry wiadoma odpowiedź. Pierwszy sekretarz Komitetu Centralnego zwraca się teraz do młodości: Bądźcie krytyczni! Nie bierzcie niczego na wiarę!

Stalinizm, kult, zbrodnie nie schodzą z łamów radzieckich gazet. Czy należy wciąż o tym pisać? Konserwatyści bronią się przed wypominaniem im przeszłości. Publiczną dyskusję na ten temat wywołał list Niny Andriejewny z Leningradu, opublikowany 13 marca br. w „Sowietskij Rossiji”. Protestuje ona przeciwko „dyskredytowaniu” radzieckiej historii i wyciąganiu na światło dzienne niechlubnych kart. List ten uchodzi za przykład dogmatycznego myślenia i twardogłowego stosunku do ponurych stalinowskich czasów. Twardogłowi tęsknią za epoką „silnej ręki”. Czasami skłonni są nawet zgodzić się z tym, że Stalin może i krzywdził ludzi, ale wtedy „był porządek”, stałe ceny i spokój w kraju. A teraz: strajki, manifestacje, inflacja, rozruchy w Azerbejdżanie — no i macie swoją pierestrojkę!

★

Oczekiwania są ogromne. Przebudowa

Wiatr przebudowy

(Korespondencja własna z ZSRR)

Maria Kuncaitis

posuwa się zbyt wolno, a efektów ekonomicznych nie widać. Główne przeszkody upatruje się w konserwatywnie poglądów znacznej części społeczeństwa. Stąd tyle wagi przywiązuje się do zmiany świadomości i roli w tej dziedzinie prasy. Michail Gorbaczow powiedział, że widzi dwie dzwignie przebudowy: partię i prasę.

Prasa radziecka zaczęła przebudowę od siebie i zrobila niebywałą karierę. Nakłady niektórych tytułów wzrosły sześć-, siedmiokrotnie. Gazeta stała się atrakcyjnym towarem, zdobywanym niemal spod łady. Po „Ogonioka” kolejki ustawiają się już od czwartej rano. Na artykuły prasowe co rusz powołują się nasi wykładowcy z instytutu przytaczając całe ich fragmenty.

Kiedy „Sowietskaja Rossija” na pierwszej stronie umieszcza zdjęcie dozorcę, zdegradowanego czytelnicy protestowali. Po co pisać o jakichś tam dozorcach? „To prymitywne” — usłyszała na wspomnianym spotkaniu w rajkomie Swietłana Michajłowa. Sekretarz domagał się, wręcz żądał, by prasa i literatura wskazywała jak podnosić wydajność pracy

w redakcji „Ogonioka” wymieniło się niemal całe dwunastoosobowe kolegium. Odmłodził się też zespół. Powstała organizacja komsomolska. W starym „Ogonioku” było to niemożliwe ze względu na wiek dziennikarzy. Działem sportowym na przykład kierował 70-letni człowiek.

A skoro już o sporcie. Obecnie nie jest to już dla dziennikarzy temat jednego wymiaru — sukcesów, rekordów i ewentualnie drobnych sensacji jak pijaństwo wśród sportowców, czy spekulacja podczas zagranicznych wojaży. Prasa obnaża drugie oblicze sportu, okrutne i niehumanitarne. Kiedyś warunkiem udziału w zawodach było ukończenie osiemnastu lat. Dziś mistrzami są 12- 13-, 14-letnie dzieci i placą za to ogromną cenę. Ciężar fizyczny i psychiczny wysiłku okalecza je na całe życie, odbiera dzieciństwo. Publikacja w „Ogonioku” wywołała zjadliwą napaść ze strony redakcji „Sowietskij Sport”.

— Nie było to dla nas zaskoczenie — mówi Władimir Nikolajew, zastępca naczelnego. — Jest to organ Komitetu Sportu, który żyje z sukcesów tych



i nie chciał przyjąć do wiadomości, że to nie zadanie dla literatury.

Dozorca na pierwszej stronie, to był wyłom w kanonie. Zlamano w ten sposób monopol na bohatera prasowego, klasycznego robotnika — ślusarza, traktorzystę, dojarzki. Prasa i literatura przypominały, że oprócz tego są jeszcze zwykli dozorcę, grabarze, że jest lumpenproletariat, że społeczeństwo radzieckie nie jest także wolne od takich plag jak alkoholizm, narkomania, prostytucja. Jednym słowem, obok żelaznych tematów: produkcji i przodownictwa — wdarł się na łamy temat społeczny.

Zanika gazeta jako narzędzie instrukcji i dyrygowania. Chociaż nie wszędzie są to łatwe zmiany. W terenie lokalne układy i zależności hamują pełną jawność. By rozruszać tę prasę wysłała się na kilka miesięcy, do lokalnych redakcji dziennikarzy z prasy centralnej, którzy uczyć jak złapać w żagle wiatr przebudowy.

Nie ma co się ludzi: przestrzajanie prasy nie jest zabiegiem bezbolesnym. Tylko dwóch redaktorów centralnych gazet utrzymało się na swoich stanow-

dzieci. Musimy z tym walczyć, na razie jednak niewiele możemy zdziałać.

★

Początkowo grupy nieformalne traktowane były jako ciała obce. A gdy młodzież wychodziła na ulicę, sypały się epitety: Swolocz sowieckiej Zmienia się prosty, czarno-biały wizerunek młodego człowieka. Przedtem „gościł” zwykle na łamach zaangażowany komsomoлец. A poza tym powszechnie narzekało na młodzież, na jej bezideowość. Teraz obraz komplikuje się, pojawia się młodzież ze wszystkimi jej problemami i rozterkami. Są zbuntowani, agresywni, nieprawomyślni. — W Moskwie działa dziesięć grup antysocjalistycznych, których celem jest odsunięcie partii od władzy, ujawniania w Komitecie Centralnym KPZR. — Jednak większość, bo około 1,5 tys. reprezentuje, można rzec, program pozytywny. Chociaż nie wszyscy potrafia określić, o co im tak naprawdę chodzi.

Redakcje organizują spotkania, zapraszają przedstawicieli tych grup: „Republika przebudowy”, „Ekologia kultury”,

„Mir”, „Człowiek”, „Pamięć”. Są to ugrupowania różnych orientacji. Do bardziej znanych zalicza się „Pamięć”. Trzymają się razem, chcą być widocznymi. Ich idea — chronić przeszłość narodu i kraju, m.in. zabytki. Kłopot w tym, że do spuścizny historycznej zaliczają także kult jednostki. Nawet niektórzy znani pisarze sympatyzują z tym ruchem.

— Kiedy bliżej przyjrzeć się sprawom młodzieży i wniknąć w jej problemy, okazuje się, że diabeł nie taki straszny — mówi Władimir Nikolajew — że zwolennicy zachodniej muzyki, czy młodzieżowych nurtów, jak punki czy hip-pisi, nie muszą wcale być zagrożeniem dla społeczeństwa, że niekoniecznie muszą to być zaraz chuligani. Na przykład: liderem moskiewskich fanów heavy metal jest młody lekarz karetki pogotowia. Jeżeli się z nimi porozmawia, posłucha, można zrozumieć ich zachowanie.

— To poczucie własnej godności i pragnienie wypowiedzenia się zrodziło tzw. grupy nieformalne, gdyż formalne im tego nie umożliwiały — tłumaczy zjawisko w Wydziale Propagandy KC.

★

Po powrocie ze studiów w Stanach Zjednoczonych Anatolij Zuplew, specjalista zarządzania gospodarką, doszedł do wniosku, że to człowiek więcej wart jest uwagi niż sama produkcja. Od lat trzydziestych psychologia w Związku Radzieckim nie była mile widzianą nauką. Dziś w ZSRR pracuje 5 tys. psychologów, w USA — 150 tys., w Anglii — 20 tys. W epoce stalinizmu psychologia była ukierunkowana na człowieka jako wytwórce. Zastanawiano się, jak wpisać go w mechanizm wytwarzania, by chciał w bezinteresowny sposób angażować się w produkcję, jak zaszcześcić mu kult pracy. Pojawiają się wtedy bohaterowie pracy, stachanowcy. Zawojowują nie tylko prasę, im poświęcona będzie literatura. Nie ma miejsca dla szarego, zwykłego, słabego. Człowiek o tyle wart jest uwagi, o ile służy państwu i gospodarce.

Stalinizm degraduje człowieka do śrubki w mechanizmie. Wzorem jest ten, kto poświęca swój czas, swoje życie, swoje szczęście, nawet rodzinę dla dobra ogółu. Pracuj i nie żądaj nic w zamian. A gdy mechanizm zaczął trzeszczeć, winne były śrubki, które nie dosięgły starożytności. Stąd represje.

Człowieka na nowo odkrywa także prasa i literatura. Spotkanie z młodzieżą w jednym z rosyjskich miast. Swietłana Michajłowa zachęca uczniów do przeczytania powieści, popularnego na Zachodzie Czingisa Ajmatowa, pt. „Placha” (polskie tłumaczenie: „Szafot”). Wstaje uczennica i mówi: „Nam tej książki nie polecają ze względów ideologicznych”. Dlaczego? — Otóż dlatego, że dla Ajmatowa główną wartością nie jest wydajność, lecz człowiek. W dodatku nie jest to ani partyjny, ani komsomoлец, tylko wychowanek seminarium duchownego, który próbuje odwieść narkomanów od nalogu. Do tego autor pokazuje, że narkomania to nie obca narkoza, przywieziona z Zachodu, tylko rodzinny wykwit na miejscowym, radzieckim gruncie.

Nagorno-Karabachia. Luty. Tłum rozszalałych mężczyzn, Azerbejdżan, wdziera się do dzielnicy Ormian. Młoda dziewczyna wybiega na środek ulicy, zrzuca chustkę z głowy i krzyczy: Kto przestąpi to miejsce, będzie przeklęty! Tłum zastęga w miejscu. Ktoś próbuje podejść i dostaje od dziewczyny w twarz. Chustka powstrzymała pogrom. W dwudziestym wieku, w Związku Radzieckim.

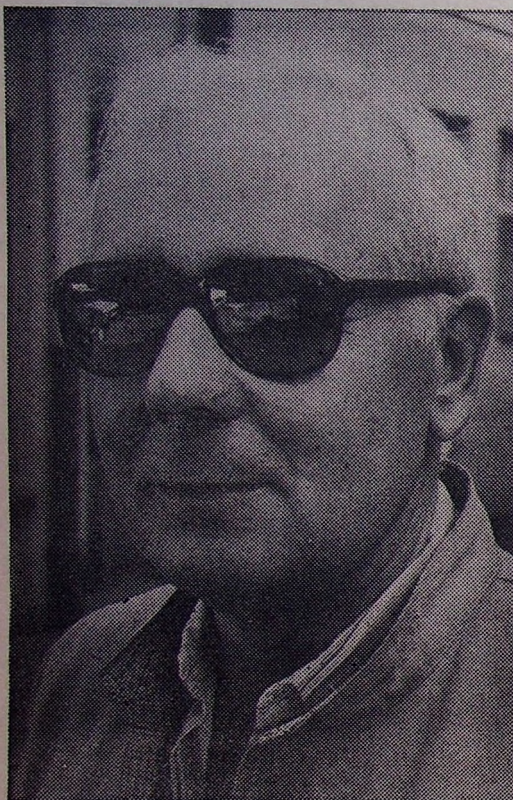
Jaką tajemnicą jest dusza ludzka, jak wiele znaczy tradycja! O tym też nie wolno zapominać. Pisz się więc coraz częściej o religii, przedstawiciele duchowieństwa stają się partnerami w dyskusji o moralności i wychowaniu. Inaczej podchodzić się do problemów narodowościowych, dostrzegając całą ich złożoność i nie ukrywając popełnionych przez władze błędów.

Nie upraszczać zjawisk i procesów społecznych — taka jest dziś dewiza ambitniejszej części radzieckiej prasy. Kampanie przeciwko biurokracji, alkoholizmowi i innym patologiom niczego nie zalać. Trzeba odkryć korzenie i sięgnąć do przyczyn. Odwoływać się do rozumu, a nie emocji. Jeżeli nie wyciągnie się właściwych wniosków, odrzućmy dziś system może znów się odrodzić.

★

Na grobie Włodzimierza Wysockiego zawsze leżą stosy świeżych kwiatów. Stale są tu ludzie (nie tylko ci kupujący gzymsy). Co ich tu przyciąga? Tylko legenda? Pieśniarz-poeta, jednym się podoba, innym nie. Swietłana Michajłowa powiedziała tak: Zmuszał nas, w tych trudnych czasach, do uśmiechu. Utwierdzał w przekonaniu, że to wszystko minie, że tak zawsze być nie może.

W zagłębiu miedziowym mamy stałych i wiernych czytelników



— Tak. Są to doświadczeni dziennikarze, świetnie znający problemy województwa legnickiego. Stale penetrują teren i ze znanstwem opisują problemy regionu, piszą o każdej ważnej sprawie. Legnickie jest obsługiwane przez ludzi kompetentnych. Grzegorz Chmielewski zna sprawy przemysłu miedziowego, a właśnie o obliczu legnickiego decyduje przede wszystkim miedź. Miedź przynosi największe pieniądze i największe problemy związane z wielkim przemysłem. „Gazeta” od początku tworzenia się zagłębia miedziowego pisała o jego problemach. Sam pamiętam, że już w 1957 roku pisałem o Lubinie, wówczas to miasto było całkiem inne niż dziś. U nas także pracował wielki znawca zagłębiowskich problemów Janek Szat-sznajder, który całe lata spędził w Legnickiem.

— A jak często na łamach „Gazety” gości legnicka problematyka?

— „Gazeta Robotnicza” często zamieszcza duże problemowe artykuły o zagłębiu miedziowym, ale najlepiej powie o tym statystyka, otóż w styczniu było ich 15 i do tego 140 informacji, w lutym 20 artykułów dużych i 122 informacje.

— A jak się „Gazeta” sprzedaje w Legnickiem?

— W dobie reformy to aktualne pytanie. Sprzedajemy codziennie ponad 35 tys. egzemplarzy, ale „Magazynu Tygodniowego” ok. 93 tysięcy. Możemy powiedzieć, że w zagłębiu miedziowym mamy stałych i wiernych czytelników i mocną pozycję.

— Jak podwyżka cen prasy wpłynęła na sprzedaż „Gazety Robotniczej”?

— Niestety. Po podwyżce wszystkie tytuły poniosły jakieś straty. „Gazeta” w stosunku do innych tytułów wyszła z tego obronną ręką, bo wobec tych którzy stracili 18 proc. czytelników my straciliśmy ich tylko 5,8 proc. Ale nastąpił wzrost zakupów wydań magazynowych o 2,5 proc. Sądzę, że ten stosunkowo niski procent strat wynika z tego, że czytelnicy przywiązani są do naszego tytułu i w tym regionie jest wyższa niż gdzie indziej kultura materialna.

Na zakończenie chciałbym dodać, że w ostatnim czasie spotkało nasz zespół miłe zaskoczenie. Wiadze Lubina wyróżniły naszych dziennikarzy odznaką „Zasłużonego dla miasta Lubina”. To było jedno z ostatnich miłych wydarzeń w „Gazecie”, związanych z zagłębiem miedziowym.

— Jak na tle innych działów terenowych „Gazety Robotniczej” ocenia pan oddział legnicki?

— Właśnie Legnica ma bardzo dobrych dziennikarzy, pracują tu nasi dwaj koledzy Zdzisław Kasprzyk — długoletni pracownik redakcji i Grzegorz Chmielewski.

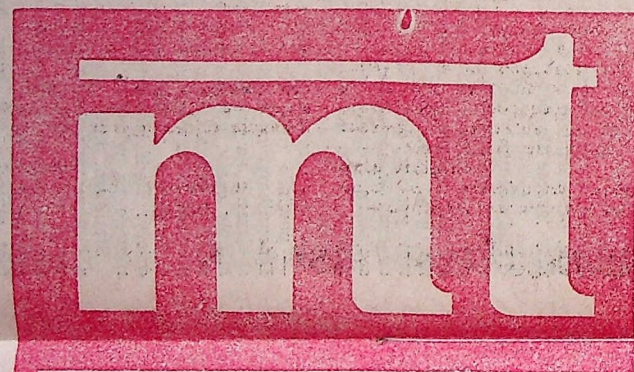
— Grzegorz Chmielewski wyszedł z „Konkre-tów”.

Pogawędki

z JANEM SZATSZNAJDEREM
znawcą zagłębia miedziowego.

— Jak w pana pamięci zapisał się Lubin?

— Lubin w mojej pamięci wiąże się z kilkoma okresami. Po raz pierwszy przybyłem tam 1958 roku, było to małe, brudne, obskurne miasteczko, a w małej knajpce w rynku np. o herbacie nie było mowy, było tam tylko piwo z wódką. Hotel „Piaś” liczył parę pokoi i nie było mowy by w nim zamieszkać, bo wszystkie z góry były zajęte przez pracujących w Lubinie inżynierów. Można było zano-cować w budynkach remontowanych na przyszłe hotele robotnicze na tzw. osiedlu „D”.



Utrafić w gusta wszystkich

Rozmowa z JANUSZEM SZMYR-KĄ redaktorem „Magazynu Tygodniowego”.

— W jaki sposób robisz ciekawy „Magazyn Tygodniowy”, po który ustawiają się przed kioskami kolejni?

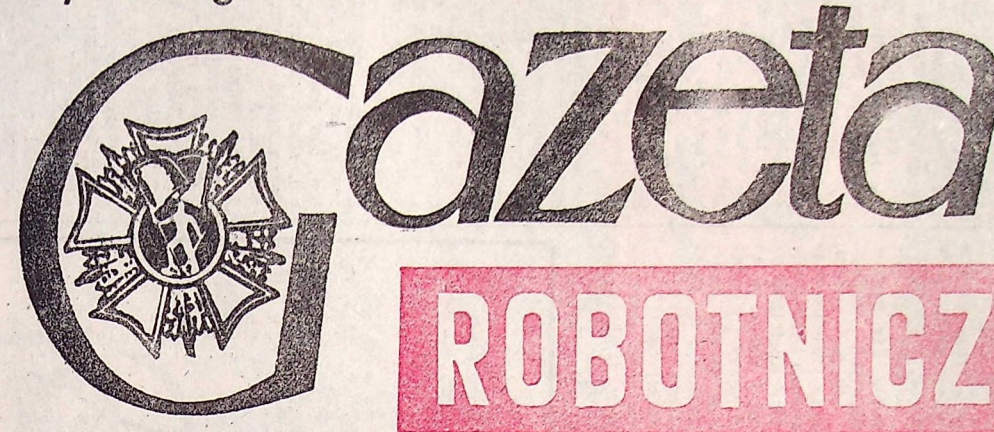
— Nie chcę o tym mówić, bo nie lubię się reklamować.

— Sądziałam, że największe trudności są z uzyskaniem atrakcyjnych artykułów.

— Atrakcyjność artykułu to jest sprawa dyskusyjna, bo są takie teksty, które podobają się mnie, a nie podobają się kierownictwu redakcji, albo podobają się kierownictwu redakcji, a wcale nie podobają się czytelnikom. Bardzo

Pragniemy przybliżyć czytelnikom zaprzyjaźnioną z nami redakcję „Gazety Robotniczej”, która właśnie obchodzi swoje święto. Spośród 57 dziennikarzy, którzy codziennie pracują nad „Gazetą” przedstawiamy tylko niektórych. Rozmowy z nimi przybliżą ich sylwetki i pozwolą lepiej poznać ludzi, których czytamy.

Wydanie gościnne



prosto z ŻYCIA

Sama dramaturgia

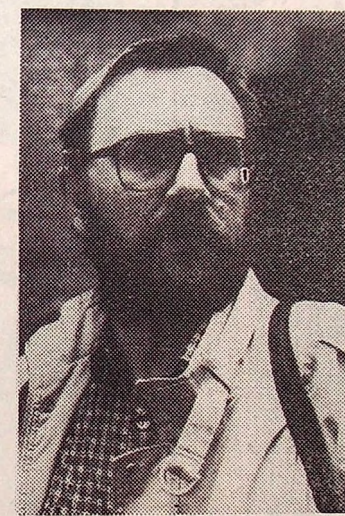
Rozmowa z zastępcą redaktora naczelnego ANDRZEJEM BULATEM.

— Jesteś zastępcą redaktora naczelnego, ale jeszcze niedawno byłeś świetnym reporterem, pisałeś wiece o zagłębiu miedziowym. Czy pamiętasz swój pierwszy zjazd na dół?

— Z pierwszego zjazdu pamiętam tylko to, że się bałem.

— A który pobyt w kopalni utrwalił się w twojej pamięci?

— Najchętniej zjeżdżałem do kopalni 1 stycznia 1979 r. To była zima stulecia. Wyjechaliśmy o 6 rano z Wrocławia. Droga była straszna. Gołedź. Minus 30 stopni, gdy jeszcze poprzedniego dnia padał deszcz. Mieliśmy robić taką akcję — miesiąc w kopalni „Lu-



bin” i mieliśmy codziennie towarzyszyć jednej brygadzie przy pracy. Przyjechalśmy w potworne załamanie pogody, okropnie prze-marznieli, więc marzyliśmy, żeby zjechać do kopalni, bo tam na dole zawsze jest ciepło. Umieszczono nas jednak w ogrzewanych pokojach w budynku KGHM w tzw. „Bieżniewówce”, ale światła tam nie było. Kopalnia stała. Przyje-

chaliśmy we czwórce: Marek Rybczyński, Tadeusz Szwed, Andrzej Heyduk i ja. Ponieważ siedzieliśmy po ciemku i do kopalni nie można było zjechać, Rybczyński ze Szwedem wrócili do Wrocławia.

Nie mając co robić poszliśmy do gabinetu dyrektora kopalni „Lubina” Szczerby, aby zorientować się w sytuacji. I trafiliśmy na ostrą, pomiędzy nim, a dyrektorem KGHM Babiszem, męską wymianę zdań. Chodziło o to, by w sytuacji załamania się całego systemu energetycznego kopalnia oddała jak największą megawatów miastu i innym zakładom. Minimum jakie było potrzebne, aby nie stanęła flotacja to 2 megawaty. Kopalnia zużywała już tylko 4 megawaty. Była to ostra męska rozmowa, obaj walczyli niemal o życie. Potem... za dwa dni zjechaliśmy do kopalni, ale wydobycie rozkręcało się dopiero.

Akcja miała być w zamierzeniu wielkim sukcesem, pokazywać rytm pracy i wykonanie planu. Myśleliśmy, że przyjeździemy, górniczy będą fedrować jak szaleni, a my będziemy tylko o tym pisać i nawet bardzo się martwiliśmy, że nie będzie w tym żadnej dramaturgii. Tymczasem okazało się, że wydobycia nie było, pozostała sama dramaturgia.

w kraju i na świecie

Fotografowanie jest bardzo łatwe...

— Gdy obserwuję cię na różnych imprezach jak robisz zdjęcia to wydaje się to bardzo proste.

— Fotografowanie jest bardzo łatwe, powiedziałabym, że równie łatwe jak pisanie.

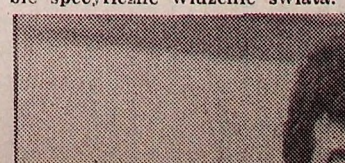
— Przy pisaniu niepotrzebna jest techniczna wiedza bez której nie ma fotoreportera. Jest też i inna różnica: jedno ujęcie stanowi cały reportaż, pokazuje sytuację, którą trzeba by opisywać na kilku stronach. Myślę, że trzeba mieć w sobie specyficzne widzenie świata.

Krótki dialog z fotoreporterem TADEUSZEM SZWEDEM o fotografowaniu i marzeniach.

Moją drugą pasją obok fotografowania jest podróżowanie i oczywiście fotografowanie nowych miejsc, nowych ludzi, nowych zdarzeń. Podróżowanie jest rzeczą wspaniałą.

— Dlaczego?

— Dlatego, że jeśli się przeczyta o jakimś kraju nawet najwspanialszą książkę to nie pozna się go tak jak z autopsji. Podróżowanie to zawsze wielka przygoda i szkoła życia. Swoich podróży nie konsumuję sam, dzielę się nimi



W kilku zdaniach

Czy wiecie że:

● „Gazeta Robotnicza” ma 3 oddziały wojewódzkie w tym również legnicki.

● Oprócz dziennikarzy pracuje w niej 3 kierowców, 18 osób personelu administracyjnego i 2 gońców.

● Zespołem kieruje redaktor naczelny Aleksander Kubisiak i 4 jego zastępców: Maria Belo, Andrzej Bulat, Tomasz Szymański, Czesław Węgrzyn.

● Najmłodszymi dziennikarzami są: Ewa Gil-Kolakowska, Tomasz Miarecki i Maciej Wilczek, a najstarszym Henryk Smolak.

● Do każdego numeru „Gazety” wchodzi ponad 10 stron maszynopisu i 8—10 zdjęć.

Rozmowa o rozmowach z LE-NA KALETOWĄ.

Ja laik

— Jesteś uważana za świetną „wywiadowczynię”, twoje rozmowy z interesującymi ludźmi czytamy często na łamach „Magazynu Tygodniowego” i w centralnych tygodniakach. Może opowiedz o swojej najtrudniejszej i najciekawszej rozmowie.

— Przeżyłam ją głęboko może dlatego, że nigdy tak nie pracuję. Zazwyczaj przygotowuję się długo merytorycznie.

W 1986 roku na Politechnice Wrocławskiej odbyła się Europejska Konferencja Krystalograficzna. Przyjechał na nią laureat Nobla w dziedzinie chemii, Herbert Hauptman. Rano dowiedziałam się, że Hauptman jest i mam możliwość zrobienia z nim wywiadu. Ale nie miałam zupełnie czasu na jakiegokolwiek przygotowanie, wiedziałam tylko, że Hauptman jest matematykiem. To dla polonisty straszna sytuacja. Jadąc tramwajem na politechnikę wymyślałam w popłochu pytania. Perspektywa rozmowy z człowiekiem o tak wielkim umyśle maksymalnie mnie zmobilizowała. Wpadłam na pomysł, aby zadawać mu najprostsze pytania, dotyczące granic poznania tego, co człowiek może w



materii przeniknąć, a czego nie może. Rozmawialiśmy właściwie krótko, jedną godzinę. Potraktował mnie bardzo poważnie.

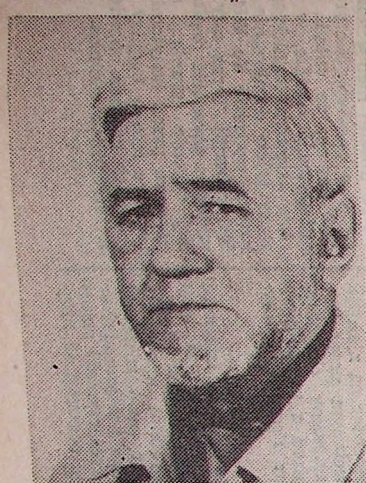
Pamiętam jedno z pytań, jakie mu zadałam — dotyczyło porządku świata. On, jako krystalograf

Pogawędki

z JANEM SZATSZNAJDEREM
znawcą zagłębia miedziowego.

— Jak w pana pamięci zapisał
się Lubin?

— Lubin w mojej pamięci wią-
że się z kilkoma okresami. Po raz
pierwszy przybyłem tam 1958 roku,
było to małe, brudne, obskurne
miasteczko, a w małej knajpce
w rynku np. o herbacie nie było
mowy, było tam tylko piwo z wód-
ką. Hotel „Piast” liczył parę pokoi
i nie było mowy by w nim za-
mieszkać, bo wszystkie z góry by-
ły zajęte przez pracujących w Lu-
binie inżynierów. Można było za-
nocować w budynkach remonto-
wanych na przyszłe hotele robot-
nicze na tzw. osiedlu „D”.



Nie wiadomo właściwie kto i kie-
dy nazwał to osiedle „D”, ale ta
nazwa do dziś pozostała.

Pamiętam, przyjechałem kiedyś
na szyby zachodnie kopalni „Lu-
bin”, aby opisać starego majstra.
Szełwał tam wówczas inżynier
Edward Markowski. Jego piersi
zdobił odznaczenie „Budowniczego
Polski Ludowej”. Powiedziałem
mu: — Masz tu zdaje się fajnego
chłopa, nazywa się Józef Klima-
Tak. Zaraz cię z nim poznam.

Wyszliśmy za baraczkę, świeciło
słońce, był lekki mroźnik. Przed
nami leżały jakieś zwaliska żelastwa.
Powiedział: — Styszysz? — Rze-
czywiście słyszałem jakieś głosy.
Wyszliśmy z tych zwalisk i zo-
baczyłem scenkę. Stał wyprostowa-
ny korpulentny pan w kasku,
a przed nim wyprężony na bacz-
ność górnik. Górnik odbierał ostrą
reprimendę, ale milczał i coraz
bardziej się wyprężał. Inżynier
Markowski pchnął mnie w jego
stronę. Podchodząc zawadziłem
o jakieś żelastwo, które narobiło
hałasu. Korpulentny pan obrócił
się i zapytał: — Pan do kogo? —
Odpowiedziałem, że do sztygara
Klimy. — To ja — powiedział
z godnością. Górnikowi rzucił — s...
— a mnie podał rękę. Dalej już
nasza rozmowa potoczyła się gład-
ko.

Miałem też inne spotkania. Kie-
dyś na „Barbórze” w klubie NOT
w Lubinie poprosił mnie dyrektor
Tadeusz Zastawnik, abym chwilę
zabawił premiera Tokarskiego. —
Pan czołgista i on czołgista to so-
bie pogadacie. — I przedstawił
nas sobie. Powiedziałem więc do
premera: — Był pan czołgista? —
Tak — odparł. — Czy pan premier,
jak jak ja, był dowódcą plutonu? —
O nie, ja byłem zastępcą dowód-
cy brygady — powiedział sucho
premier i na tym nasza pogawęd-
ka czołgistów się zakończyła.

Abym położył kres jałowemu dys-
kusjom czy Lubin czy Legnica jest
stolicą polskiej miedzi umówili-
my się z kilkoma kolegami dzien-
nikarzami i pisaliśmy „Prochowie
stolica polskiej miedzi”. Niektórzy
potraktowali to nawet poważnie.



Utrafić w gusta wszystkich

Rozmowa z JANUSZEM SZMYR-
KĄ redaktorem „Magazynu Ty-
godniowego”.

— W jaki sposób robisz ciekawy
„Magazyn Tygodniowy”, po który
ustawiają się przed kioskami ko-
lejki?

— Nie chcę o tym mówić, bo nie
lubię się reklamować.

— To powiedz, jakie masz kło-
poty z redagowaniem „Magazynu”?

— Niestety, moja najważniejsza
funkcja polega na tym, by przy-
pilnować dziennikarzy, którzy zo-
bowiązali się napisać dla mnie
artykuły. Muszę bez przerwy tele-
fonować i przypominać. Już za-
planuję cały numer i wszyscy
chcieliby oddać swoje teksty na
ostatnią chwilę.

— Sądziłam, że największe trud-
ności są z uzyskaniem atrakcyj-
nych artykułów.

— Atrakcyjność artykułu to jest
sprawa dyskusyjna, bo są takie
teksty, które podobają się mnie,
a nie podobają się kierownictwu
redakcji, albo podobają się kie-
rownictwu redakcji, a wcale nie
podobają się czytelnikom. Bardzo
trudno jest trafić w gusta wszy-
stkich. Moje założenie jest takie,
żeby każdy otwierając tę gazetę, o-
prócz zapoznania się z w miarę
aktualnym programem telewizyj-
nym, miał do przeczytania w „Ma-
gazynie” dwa teksty.

— To chyba zamieszczasz te dwa
teksty dla każdego, skoro mimo
podwyżki cen magazyn jest kupo-
wany częściej niż przed podwyżką.



— Mamam rzeczywiście rekordowe
nakłady. Obecnie „Magazyn” uka-
zuje się w ponad 640 tysiącach eg-
zemplarzy. Mam nakład o 40
tys. większy niż w ubiegłym roku.

Staramy się uatrakcyjnić wciąż
tę naszą gazetę. Wrócił na łamy
„Magazynu” Smektała. Wprowadzi-
liśmy otwartą trybunę czytelników
na całą stronę, to mogą być listy
lub inne wypowiedzi. Chcemy, aby
to były tematy ogólne, dotyczące
problemów społecznych, a nie tylko
ciekące rynek.

Mam trudną rolę, bo wszyscy
nasi dziennikarze dają mi swoje
teksty twierdząc, że każdy jest
znakomity, moje zadanie polega
między innymi na tym, by wybrać
z nich takie, które będą do czyta-
nia.

— Życzę więc nowych czyteln-
ków i aby każdy znajdował w
„Magazynie” swoje dwa teksty w
każdym tygodniu.

w kraju i na świecie

Krótki dialog z fotoreporterem TA-
DEUSZEM SZWEDEM o fotogra-
fowaniu i marzeniach.

Fotografowanie jest bardzo łatwe...

— Gdy obserwuję cię na róż-
nych imprezach jak robisz zdjęcia
to wydaje się to bardzo proste.

— Fotografowanie jest bardzo
łatwe, powiedziałbym, że równie
łatwe jak pisanie.

— Przy pisaniu niepotrzebna jest
techniczna wiedza bez której nie
ma fotoreportera. Jest też i inna
różnica: jedno ujęcie stanowi cały
reportaż, pokazuje sytuację, którą
trzeba by opisywać na kilku stro-
nach. Myślę, że trzeba mieć w so-
bie specyficzne widzenie świata.

Moją drugą pasją obok fotografo-
wania jest podróżowanie i oczy-
wiście fotografowanie nowych
miejsc, nowych ludzi, nowych zda-
rzeń. Podróżowanie jest rzeczą
wspaniałą.

— Dlaczego?
— Dlatego, że jeśli się przeczy-
ta o jakimś kraju nawet najwspani-
alszą książkę to nie pozna się
go tak jak z autopsji. Podróżowa-
nie to zawsze wielka przygoda
i szkoła życia. Swoich podróży nie
konsumuję sam, dzielę się nimi



— Umiejętności techniczne przy-
chodzą z czasem, ale umiejętność
patrzenia, dar obserwacji, wrażli-
wość musi być w człowieku. Sądzę,
że podobnie jest z pisaniem. Prze-
cież każdy z nas umie pisać, tylko
nie każdego chcą czytać.

— Bardzo dużo podróżujesz, ile-
kroć się spotykamy to właściwie
zawsze jesteś przed wyjazdem lub
właśnie wróciłeś.

— Muszę jeździć, bo każdy kto
wykonuje ten zawód i siedzi w
miejscu staje się martwy. Informa-
cje do napisania można ostatecz-
nie zebrać przez telefon, ale aby
zrobić zdjęcie trzeba być na miej-
scu, bo zdarzenie do fotoreportera
nie przyjdzie.

Oczywiście i tym razem jestem
spakowany i za kilka godzin jadę
do Murmańska, a za kilkanaście
dni do Stanów Zjednoczonych.

z innymi ludźmi fotografując. Po
każdej podróży robię wystawę, lu-
bię się dzielić tym co sam widzia-
łem i przeżyłem.

— Jesteś z wykształcenia geo-
grafem i byłeś nawet asystentem
na Uniwersytecie Wrocławskim.
Czy od geografii zaczęła się pasja
poznawania świata?

— Tak, z pewnością geografia
rozwinięła we mnie chęć naoczne-
go poznawania naszego globu. Te-
raz będą to Stany Zjednoczone
Wielki kraj, ogromne przestrzenie,
dzikie góry, pustynie, jeziora,
olbrzymie miasta. Chciałbym przy-
wieźć stamtąd wień materiał
i zrobić wielką wystawę. A moim
skrytym marzeniem jest wystawie-
nie moich fotogramów w Stanach.

— Życzę więc poznania wspania-
łych ludzi i spełnienia tego jedne-
go marzenia.



materii przeniknąć, a czego nie
może. Rozmawialiśmy właściwie
krótko, jedną godzinę. Potraktował
mnie bardzo poważnie.

Pamiętam jedno z pytań, jakie
mu zadałam — dotyczyło porząd-
ku świata. On, jako krystalograf,
styka się z materią całkowicie u-
porządkowaną i czy to daje mu
powód do przypuszczenia, że za
tym porządkiem we wszechświecie
kryje się jakaś wyższa istota, któ-
ra ten porządek stworzyła? On mi
pięknie odpowiedział, że jest uczo-
nym i nawet gdyby takie założenie
zrobił, to następnym krokiem
byłoby szukanie przyczyn, dla któ-
rych ta istota istnieje i byłoby to
tylko mnożenie pytań.

Robiłam notatki z rozmowy w
wielkim napięciu. Po powrocie do
domu napisałam zaraz tę rozmowę,
bojąc się, że coś pokręcę jak-
o niefachowiec, a następnego
dnia wróciłam do Hauptmanna, aby
wywiad autoryzować. Profesor słu-
chał i kiwał głową, był przy tym
skupiony, a żaden miesiąc jego
twarzy nie zdradzał, czy był zado-
wolony i czy przyjmie napisane
słowa za swoje.

Gdy skończyłam, chwilę milczał,
napięcie we mnie rosło i wreszcie
nowiedział: — Chciałbym, żeby
dziennikarze w Ameryce tak ze
mną rozmawiali. Później telefono-
wali do mnie naukowcy wrocław-
scy i gratulowali mi tego wywia-
du. Wspaniałe było dla mnie, że
czułam się partnerem w tej roz-
mowie. Ja, laik.

Kolumnę przygotowała
i rozmowy przeprowadziła

Elżbieta Pomorska

Zdjęcia zrobił

Tadeusz Szwed

OD NOWA... Świat jest pełen Janków Muzykantów

Trudna rozmowa ze ZDZISŁAWEM
SMEKTAŁĄ

— Jak ty to robisz? Wygrałeś konkurs foto-
graficzny z Miss Dolnego Śląska. Wiem, że pa-
nie ulegają twemu nieodpartemu urokowi, ale
panowie?

— Nie bójmy się tego powiedzieć, że bardziej
lubią mnie panie. A jak to robię to sama wiesz
najlepiej. Wciąż przychodzisz do mnie po ja-
kieś wypowiedzi i wywiady. A poza tym, jak
można nie kochać takiego 111-kilogramowego
ciała?

— Sądzę, że na każdy kilogram przypada eo
najmniej jedna wielbicielek.

— W tej pomyślnej sytuacji stanąłem do kon-
kursu fotograficznego z Miss Dolnego Śląska,
chciałem jej też ułatwić zdanie matury. Jest
to zdrowa dziewczyna, która ma intelektualne
ciągoty więc się spreżyła i w tym roku zdaje
maturę. Chciałem za nią zdawać język polski.
Byłem już na sali maturalnej, ale w momen-
cie odczytywania tematów tak się zemocjono-
wałem, że trzasnęły mi guziki w matural-
nym kostiumiku. Na wierzch wypadły mi pier-
si i wszystko się wydało.

Tak naprawdę to udało mi się wygrać, bo
odbyłem serię reklamowych spotkań w żeńskich
akademikach.

Organizatorzy konkursu, Spółdzielnia „Foto-
grafika”, przygotowali go z okazji 40-lecia swe-
go istnienia. Przygotowali po 500 zdjęć moich
i miss.

— Niestety, dla mnie już twojego zdjęcia
nie starczyło.

— Nie martw się, załatwię ci mój negatyw!
Robimy sobie żarty, a akcja sprzedaży zdjęć
miała wzniosły cel. Dochód ze sprzedaży był
przeznaczony na ufundowanie książeczki miesz-
kaniowej dla wychowanki Domu Dziecka w
Piławie Górnej. Tym domem opiekuje się od
lat Spółdzielnia „Fotografika”. Pięknie się zło-
żyło, bo książeczka została ufundowana dla
dziewczyny, która będzie się szkolila właśnie
w fotografice.

Zdecydowałem się firmować ten konkurs, bo
uuję mnie to, że pieniądze zostały przeznaczo-
ne dla konkretnej dziewczyny, a nie na jakieś
centrum np. zdrowia dziecka czy coś podobne-
go. Potem nie wiadomo, gdzie te pieniądze idą.
A jeśli za nie kupią cement na budowę, to i
tak ktoś go wyniesie i sprzeda na wódę. Udało
się założyć dziecku książeczkę już w dobie po

rozstrzygnięciu konkursu, a więc cel został o-
siągnięty.

Przy okazji spółdzielnia upiekła swoją pie-
czeń, bo została wspaniale rozreklamowana w
prasie, radiu i telewizji, a ponieważ nie wydała
na reklamę ani grosza więc wpłaci jeszcze kil-
kaset tysięcy na Dom Dziecka w Piławie Gór-
nej.

Właśnie dlatego, że cel konkursu był tak
wspaniały zgodziłem się w nim uczestniczyć.

— Czy krytyka twojej osoby, która ukazała
się na łamach „Magazynu” tuż obok twego fe-
lietonu powstała z twojej inspiracji?

— W jednym z moich felietonów napisałem,
że świat jest pełen Janków Muzykantów, którzy
siedzą w piwnicy i czekają aż ktoś ich odkry-
je. I rzeczywiście piwnice są pełne ale nic z te-
go nie wynika.

— A ty odkryłeś nawet brzuch.

— Moi greccy przyjaciele, wzięty malarz Kou-
mandanos, reżyser Panayotunis powiedzieli mi.
że artystą jest się na tyle, na ile się samemu
wykreuje. Dobrym na to przykładem jest Guins-
berg, Woody Allen, Andy Warhol. Mam nadzie-
ję, że za tym odkrywaniem brzucha coś jeszcze
stoi. Coś w sensie twórczym. Stoi parę moich
książek i parę felietonów.



Sonda z nagrodami

1. Od której strony czy działu zaczynasz czytanie „Gazety Robotni-
czej” i „Magazynu Tygodniowego”?

2. Czy kupujesz „Gazetę Robotniczą”
codziennie
okazjonalnie
w jakie dni
Czy kupujesz „Magazyn Tygodniowy”
regularnie
okazjonalnie

3. Wymień dwa stałe działy „Gazety Robotniczej”.

4. Wymień swego ulubionego autora z „Gazety Robotniczej” lub „Ma-
gazynu Tygodniowego”.

5. Podaj tytuł artykułu z „Gazety Robotniczej” lub „Magazynu Ty-
godniowego”, który ostatnio cię zainteresował lub poruszył.

Z okazji święta „Gazety Robot-
niczej” przygotowaliśmy sondę z
nagrodami. Można w niej wygrać
cenne upominki: firmowe torby
turystyczne „Gazety” i wydawnic-
twa albumowe. Aby wziąć udział
w losowaniu nagród należy odpo-
wiedzieć na 5 pytań. Wyciąć z
„Konkretów” kuponik z odpowie-
dziami, nakleić na kartkę pocztową
i przysłać pod adresem: Re-
dakcja „Konkretów”, skrytka pocztowa
145. 59-220 Legnica 2, z do-
piskiem „Sonda »Gazety«” do dnia
31 maja 1988 r.

Grunt to rodzinka!

Ryszard Adamów

Gdyby Kazimierzowi J., świeżo upieczonemu emerytowi z H., nie odbiła szajba, to mógłby do końca życia być się kolejno na łonie licznych swych rodzin, otoczony szacunkiem i opieką małżonek oraz spłodzonego z nimi potomstwa. Tak mówią teraz w H., miejscu zamieszkania Kazimierza J. I w tym gadaniu jest chyba trochę racji, bo skoro przez lat ponad trzydzieści udawało mu się być wzorowym małżonkiem kilku (zaletnie od okresu: od dwóch do czterech sztuk) żon oraz czułym i ukochanym ojcem licznych (od dwóch do siedmiu sztuk) dzieci, to mógł całkiem śmiało pograć jeszcze trochę wariata i kołnąć w spokoju, nie wywołując — przynajmniej za życia — skandalu.

Ale mówi się trudno, Kazimierzowi J. odbiło i z okazji 65-lecia swych urodzin, połączonych z przejściem na emeryturę, zwołał na dzień 26 marca br. zjazd rodzinny w H. Zjazd odbył się w specjalnie do tego celu wynajętej sali w hotelu „Piast” i zakończył się pobiciem lekkomyślnego emeryta. Były żony: 60-letnia Jadwiga, 55-letnia Genowefa, 48-letnia Maria i 27-letnia (!) Małgorzata; byli synowie: 35-letni Jan (syn Jadwigi i oczywiście Kazimierza J.), 32-letni Kazimierz (syn Genowefy i... jak wyżej), 29-letni Józef (syn Marii i... jak wyżej); były córki: 30-letnia Anna, córka Genowefy, i 28-letnia Stefa, córka Marii, obie, ma się rozumieć, również spłodzone z Kazimierzem J. Szczegółem, najświeższą żoną, Małgorzatą, została dziewczyna (bliźniaki odmiennie płci) w dalekim Tczewie pod opieką babci.

Kazimierz J. poturbowany został z lekka raczej — uszkodzone oko, naruszone zębra i naderwane lewe ucho — i, być może, pobicie to wcale by nie stanowiło uwertury do skandalu i wręcz całej afery (nikomu z rodu? rodziny? dynastii? Kazimierza J. nie zależało na rozgłosie), gdyby nie gorliwość kierownika hotelu, który miast napuścić personel własny, tzn. kelnerów, na dokonującą rękoczynów rodzinke, zatelefonował w te pędy po panów z RUSW, by co rychlej przybieżeli do „Piasta” bronić zasłużonego emeryta.

Telefon kierownika hotelu podzielał na oficera dyżurnego RUSW, który sam był (oficer oczywiście) tu-tuż przed emeryturą, jak czerwona płachta na ognistego byka. Zadzielał więc błyskawicznie. Tak błyskawicznie że zaledwie minęło pół „zdrowaśki”, na salę wkroczyli panowie w stalowobłękitnych mundurach, z dyskretnie ukrytymi pałeczkami. Wkroczyli i zaczęli od tego, od czego powinni zacząć. Nie, Boże broni! nie od bicia — od legitymowania. Zaczęli szybko i sprawnie — i nagle jak gdyby przyhamowali i co nieco podurnieli. W każdym dowodzie stało to samo nazwisko: J. Spojrzeli tedy koso na nosicieli tego nazwiska, a potem — już nie koso, ale z pilniejszą uwagą — raz jeszcze obejrżeli sobie dowody osobiste państwa J. i wówczas odkryli dość osobliwą prawdę: w trzech dowodach trzech różnych pań Kazimierz J. figurował jako małżonek. A zatem poligamista! Potrójnie, rzecz można, bigamista!

Poczwórny, suki-żesz on syn! — wrzasnęła najstarsza z żon, Jadwiga. I uspokoiwszy się

nico, wyjaśniła, że w roku 1950, kiedy ją ówże Kazimierz J. uwiódł i zawiódł do księdza, nie trza było jeszcze żadnego świstka z USC — i stąd brak adnotacji w jej dowodzie.

W takich chwilach zwykłym wzorem naszych sąsiadów mawiać: bez pół litra nie roz-bieriesz! Jednak w przypadku panów milicjantów nie może oczywiście być mowy o żadnej półlitrowce. Oni bidoki, muszą niestety bez pół litra. Zwinęli więc całe towarzystwo i zawięzli do siebie, to znaczy do siedziby RUSW w H. I tam dopiero — po, ma się rozumieć, wstępnych perswazjach — Kazimierz J. oraz jego małżonki i dzieci zostali poddani szczerzej spowiedzi.

Kazimierz J. był przez całe swe pracowite życie zaopatrzniowcem. W spółdzielni wielobranżowej. Przez długie dziecięctwo spółdzielnia zmieniła wielokrotnie nazwę, profilowała się, odkształcała i przekształcała, dwa czy trzy razy rozwiązywała się nawet, lecz zawsze zmartwychwstawała, zawsze jako wielobranżowa (szerokim frontem do klienta) — i jakoś tam trwała. Przez całe swe dorosłe życie Kazimierz J. buszował nieprzerwanie po całym kraju. Za gipsem i cementem, erzejkami, kranami, rurami i płaskownikami, za lakierem, watą szklaną, tarcicą sosnową, parkietem dębowym, cegłą, dachówką i blachą ocynkowaną, za częściami zamiennymi do dżemsów, zisów, piat' i starów, za... słowem: buszował za wszystkim.

Pierwszą swą żonę, Jadwigę, poznał wiosną 1950 roku, właśnie tutaj w H., w miejscowym tartaku, kiedy zalałwał przydział desek. Poznał, zakochał się i zaraz poprowadził do ołtarza przed oblicze księdza, bo wtedy był jeszcze katolikiem. Genowefę poznał w dwa lata później, w 1952, w Katowicach. Poznał zupełnie przypadkowo, bo w kawiarni. Mimo to zapalał ku niej tak gorącym uczuciem, że już w miesiąc później stanął z nią przed obywatelom urzędnikiem USC w celu otrzymania świeckiego biogospławstwa. Świeckiego, albowiem w tym czasie uległ zasadniczemu przeobrażeniu duchowemu i stał się zagorzałym głosicielem poglądów skrajnie ateistycznych; zresztą taka wówczas panowała moda.

Przez dość długi okres (sześć lat!) zadowalał się dwiema żonami i dwoma domami: w H. i Katowicach. I było mu dobrze. Przeznaczenie chciało jednak inaczej. W roku 1958 w stołowe pewnych zakładów mechanicznych w Częstochowie poznał Marię, która aktualnie tam kucharką. I to była miłość jego życia, tak mu się przynajmniej wydawało. Ale, o czym dość szybko się przekonał, do łóżka Marii prowadziła tylko jedna droga — przez USC. Rad nieraad przemeldował się więc na krótko z H. do Częstochowy. Tam zaś zaraz zgłosił kradzież dowodu osobistego i natychmiast złożył odpowiednio (choć nieco „podrasowane”) dokumenty w celu otrzymania nowego dowodu. No i wnet dowód otrzymał — bez wpisu USC w Katowicach, za to z widocznym jak byk wpisem „kawaler” w rubryce „stan cywilny”. Mógł więc śmiało stawić czoła urzędnikom USC w Częstochowie. Tym razem przy boku Marii. Nie trzeba dodawać, że stawił.

(Ciąg dalszy na str. 11)



Opowieści o Legnicy

(19)

Podróżnik, zaprawiony w tur-niejach rycerz, wielki pan trwo-niący pieniądze i wydający ko-sztowne ucztę, europejski dy-plomata, romantyczny kochanek — oto wizerunek Ludwika II, syna Henryka VIII z Blizną i wnuka Ludwika I. Miał 25 lat, kiedy po krótkim panowaniu ojca przejął jego dziedzictwo — obszerne i bogate księstwo leg-nickie i brzeskie. Ale nie osiadł ani w Legnicy ani w Brzegu. Rozpoczął romantyczny i pełen niezwykłych przygód okres ży-cia rycerskiego, który trwał

gami, a może po prostu była to wyprawa turystyczna, jedna z tych, których jeszcze tak wiele przedsięwziął w ciągu swojego życia. W każdym bądź razie następna — pielgrzymka do Ziemi Świętej, odbyła w 1403 r. — była typową podróżą świa-towych rycerzy tamtych czasów. Zakończyła się zresztą źle. Lu-dwik II został schwytany przez Saracenów i wzięty do niewoli. Jego przyrodni brat Henryk IX, który w czasie nieobecności Ludwika zarządzał księstwem legnickim, rozpoczął zbieranie pieniędzy na wykup. Miasta księstwa opodatkowały się, za-stawiły swoje majątki i prawa. Z dużym trudem zebrano żąda-ną kwotę czterech tysięcy grzy-wien i w 1405 r. książe Ludwik wrócił do kraju. Swoich współ-towarzyszy niewoli hojnie ob-darzył, a sam... zaczął szykować kolejną wyprawę, tym razem do Holandii, gdzie władał jego krewny Wilhelm II. Rada Miejska w Brzegu przekazała mu na tę podróż dwieście grzywien. W 1409 r. Ludwik II ożenił się z Jadwigą Zapolą, a małżeń-stwo to zostało skojarzone przez Zygmunta Luksemburga. Już jednak w 1410 r. podczas kolejnej podróży książę zostaje u-wieziony przez Penwizów — rycerzy rabusiów, na zamku w

cia; aby udaremnić ucztę zabro-nił w całej okolicy sprzedaż książęciu drewna. Ludwik z tej trudnej sytuacji wybrnął: nie mogąc zakupić drewna, zarzą-dził sprowadzenie do zamku kilku wozów włoskich orze-chów, które zużyto na opał przy przygotowywaniu biesiady... No-wością i atrakcją były tu... po-trawy, które według kronikarza wszystkim gościom wyjątkowo smakowały”.

W dniu 8 grudnia 1414 r. Lu-dwik II uczestniczył w Akwiz-granie obok Henryka X glo-gowskiego i biskupa Wacława w koronacji Zygmunta Luksem-burskiego na króla rzymskiego. Potem już udał się do Konstancji na sobór powszechny. Przy-był tam również z Pragi Jan Hus, zaopatrzony w żelazny list Zygmunta. Jak wiemy skończy-ło się to dla niego tragicznie. Zginął spalony na stosie 6 lip-ca 1415 r. Zupełnie już nawia-sowo warto w tym miejscu przypomnieć, że posłowie pol-scy wnieśli do soboru protest przeciwko ziemu traktowaniu Husa i poparli go w czasie ust-nej debaty. Trudno natomiast dzisiaj określić, jaką rolę ode-grał w Konstancji książę Ludwik. Jedno jest pewne, że był w centrum tego, najważ-niejszego w ówczesnym świe-cie, wydarzenia, które zakoń-

Błędny rycerz

Janusz Chutkowski

przez blisko dwadzieścia lat i pochłonął majątek i ten lata-mi zbierany przez jego dziada i ten, który łatwo i bez wysiłku, drogą spadku i darowizn, sam uzyskał.

Pierwsze podróże Ludwika do Budy, na dwór Zygmunta Luksemburskiego miały miejsce jeszcze przed uzyskaniem przez niego władzy w księstwie. Pię-kne miasto, bogaty dwór, barw-ne życie rycerskie, były magne-sem, który przyciągał rycerzy z całej Europy. Ponoć nawet siostra Ludwika — Małgorzata miała być narzeczoną Zygmun-ta. Wprawdzie do tego małżeń-stwa ostatecznie nie doszło, ale świadczy to o tym jak bliskie i ścisłe były w tym czasie sto-sunki książąt legnicko-brzeskich z Luksemburgami. Te dobre stosunki Ludwik podtrzymywał przez całe życie.

Pierwsza natomiast, wykaza-na dokumentem podróż Ludwi-ka II odbyła się w 1402 r. do Pragi. Pożyczył w tym celu od Rady Miejskiej w Brzegu 12 grzywien. I odtąd każda nowa podróż, to nowe pożyczki, sprze-daże i zastawy. Podróże książąt i ich dworów pochłaniały wte-dy ogromne sumy. Trzeba było bowiem nie tylko żywić i u-bierać liczny orszak dworzan i towarzyszących rycerzy, ale również składać kosztowne po-darunki, wydawać ucztę i bale. Była to druga strona barwnego i rozśpiewanego życia rycerskiej jesieni średniowiecza.

Nie wiemy jaki był cel tej pierwszej znanej nam podróży Ludwika. Może uczestniczył w sporach pomiędzy Luksembur-

Lewinie Kłodzkim. Rada Miejska w Brzegu wykupuje go za dwa tysiące grzywien. Niewola uniemożliwiła księciu wzięcie udziału w bitwie pod Grunwal-dem, ale nie mamy żadnych złudzeń co do tego, po której stronie by stanął. Jako wierny sojusznik Zygmunta na pewno znalazłby się w obozie krzyżac-kim.

W 1412 r. widzimy księcia Ludwika w Budzie, gdzie odby-wały się liczne uroczystości i turnieje rycerskie z udziałem króla Władysława Jagielli. Potem wrócił na krótko do kra-ju, ale już w październiku tego roku znalazł się wraz z Zy-gmuntem w Zagrzebiu. W 1413 r. również z Zygmuntem jedzie przez Meran i Chur w Szwajca-rii do Lodi, gdzie odbywało się spotkanie papieża Jana XXIII z Zygmuntem, na którym usta-lono zwołanie soboru w Kon-stancji. Znowu legniczanin prze-kazuje mu pieniądze. Pożyczył również od księcia Konrada Oleśnickiego trzy tysiące grzy-wien, dając w zastaw Kluczbork, Wolczyn i Byczynę. W 1414 r. notujemy wojnę toczoną na terenie księstwa legnickie-go pomiędzy Ludwikiem i Hen-rykiem IX o... spadek po żyją-cym jeszcze biskupie Wacławie (kiedy ten człowiek znalazł się na to czas). Wojna zakończyła się interwencją króla Zygmunta i ugodą. W tym samym roku u-miera jego żona Jadwiga, a w październiku książę Ludwik jest już w Norymberdze na zjeździe elektorów zwołanym przez Zy-gmunta. Przytoczmy charakte-rystyczny epizod z tej podróży opisany przez Franciszka Sza-frańskiego:

„Ludwik II 2 października 1414 r. będąc już w orszaku Luksemburczyka, chcąc zaim-ponować wszystkim elektorom swoim bogactwem rozpoczął przygotowania do wspaniałej uc-zty. Nawet król rzymski starał się ograniczyć rozrzutność księ-

czyło wieloletnią schizmę w Kościele katolickim ustąpieniem trzech równocześnie panujących papieży Benedykta XIII, Grze-gorza XII i Jana XXIII (tego ostatniego nie należy mylić z kardynałem Angelo Roncalli, który wybrany w dniu 28 paź-dziernika 1958 r. przybrał rów-nież imię Jana XXIII, korzystają-c z tego, że jego piętnasto-wiecznego poprzednika „skreślo-no” z listy papieży). W miejsce trzech usuniętych, w dniu 8 li-stopada 1417 r. sobór wybrał czwartego papieża, znanego pod imieniem Marcina V.

Odtąd Ludwik II nie odstę-puje już króla Zygmunta. Aż dziw bierze, że ten władca, tak fałszywy i niesłowny, który wszystkim wszystkim obiecywał, a z zasady z tych obietnic się nie wywiązywał, zdołał tak bar-dzo przywiązać do siebie leg-nickiego księcia. W czasie uro-czystej procesji Bożego Ciała niesie przed nim miecz, przeby-wa z Zygmuntem w Parzys, a potem w Londynie, uczestnicząc w układach pokojowych pomię-dzy Anglią i Francją, a to pociągało za sobą nowe wydat-ki, a więc nowe długi i zobow-wiązania. W dniu 9 kwietnia 1418 r. żeni się z Elżbietą, cór-ką Fryderyka I, brandenbur-skiego, co zacieśniło jego sto-sunki z tym dworem (na uczcie ślubnej obecni byli wszyscy ważniejsi uczestnicy soboru). Wreszcie w końcu 1418 r. wra-ca, po długiej nieobecności do swojego księstwa. Nie przypusz-czał pewno, że odtąd będzie pędził życie osiadłe, w grani-cach księstwa legnickiego. Je-szcze tylko dwukrotnie i na krótko wyjedzie do Wiednia i Norymbergi. Teraz cały swój wysiłek poświęcić będzie mu-siał obronie granic swojego państwa przed husytami. Ale o tym i o losach Legnicy w tych trudnych czasach opowiemy już w następnym odcinku.

Fani z Legnicy mają lepiej

Dodajmy: z Legnicy i Wrocławia. Rodzi się tu pytanie — lepiej niż kto? A odpowiedź będzie zaskakująca na tyle, że wielu z czytelników popuka się w czoło i zaduma nad sprawnością intelektualną niżej podpisanego.

Niemniej, naprawdę tak jest, przynajmniej od początku tego roku.

Ale zaczniemy „od pieca”. Jak wiadomo, obowiązuje u nas absolutnie kretyńska procedura handlu płytami. Płyty świeżo wyprodukowane, niezależnie od tego, czy w Warszawie czy w Pionkach („Pronit”) czy w Moskwie („Wifon”), wędrują do centralnych magazynów „Składnicy Księgarskiej” w Łodzi.

Stamtąd są rozprowadzane do poszczególnych handlowych jednostek nadrzędnych, wedle klucza starych województw (tu niektórzy Młodzi Czytelnicy mogą już nie pamiętać, że dawno, dawno temu było ich 17). I dopiero teraz płyty są kierowane do placówek detalicznych, czyli — normalnie — sklepów.

Ta procedura ma wieloletnią tradycję. Jest po wielokroć sprawdzona. A że głupia, bo znakomicie wydłuża drogę płyty do klienta? A kogo to (poza samym klientem) obchodzi?

Opowiadał mi znajomy model, że będąc w Londynie wlaź do sklepu, by kupić najnowszego Cohena. Sprzedawca bardzo grzecznie odmówił, ponieważ, owszem, już ma tę płytę na składzie, ale może ją sprzedać dopiero za trzy dni, czyli wtedy, kiedy będzie ją można nabyć równocześnie!!! w całej Wielkiej Brytanii (= Anglia+Szkocja+Irlandia).

A u nas? Bywa, że zamówienie na płytę jest realizowane po pół roku, w stosunku do niektórych placówek.

I teraz po raz pierwszy wyjaśniam, dlaczego mieszkańcy Legnicy mają lepiej. Bo przedsiębiorstwo z Wrocławia, zaopatrujące także Legnicę, należy do sprawniejszych w kraju. Z oczywistych powodów pierwszeństwo ma Warszawa, lecz Wrocław ma stosunkowo niewielkie opóźnienie (tu muszę zaznaczyć, że chodzi mi tylko o sprawność transportową, gdyż liczby zamówień oraz liczby otrzymanych płyt to zupełnie inny temat na całkiem inne pół litra).

A teraz już wyjaśniam czemu Legnica jest lepsza od Warszawy.

Otóż, jak wiadomo, mamy dwóch czołowych producentów płyt: MUŻĘ i PRONIT. I oto na początku roku doszło do przetargów na osi PRONIT — warszawskie „Domy Książki” — „Składnica Księgarska”. Poszło o głupstwo, jakieś dwa czy trzy procenty marży handlowej.

Ala efekt owego głupstwa był pożyteczny, bo Warszawa nie może kupić płyt PRONITU. Paranoiczna sytuacja: producent dostał po uszach, bo się detalista z hurtownikiem wzięli za łby. Tym samym, mieszkaniec Legnicy kupi płytę Marleya, a mieszkaniec Warszawy... musi pojechać do Legnicy.

W tym momencie dostrzegam ironiczny uśmieszek na twarzy paru legnickich fanów: a dobrze tym warszawskim skurczybykom. Kochani, to jest satysfakcja na bardzo krótką metę. Bo wyobraźmy sobie, że podobne przetargi mogą mieć miejsce we wszystkich regionalnych przedsiębiorstwach, zajmujących się handlem płytami. Cóż się wtedy będzie działo? Ano, tyle że w sytuacji Warszawy znajdzie się cała reszta kraju. Producenti zdechną z głodu — albo magazynierzy zostaną uduszeni lawiną nie sprzedanych płyt. Przecież właśnie teraz widzimy w pełnej krasie mechanizm kryzysowy: nie jakość ale ilość. Już nie można zrobić kasy jednym czy dwoma dobrymi tytułami, sprzedanymi w prawie milionowym nakładzie. POLSKIE

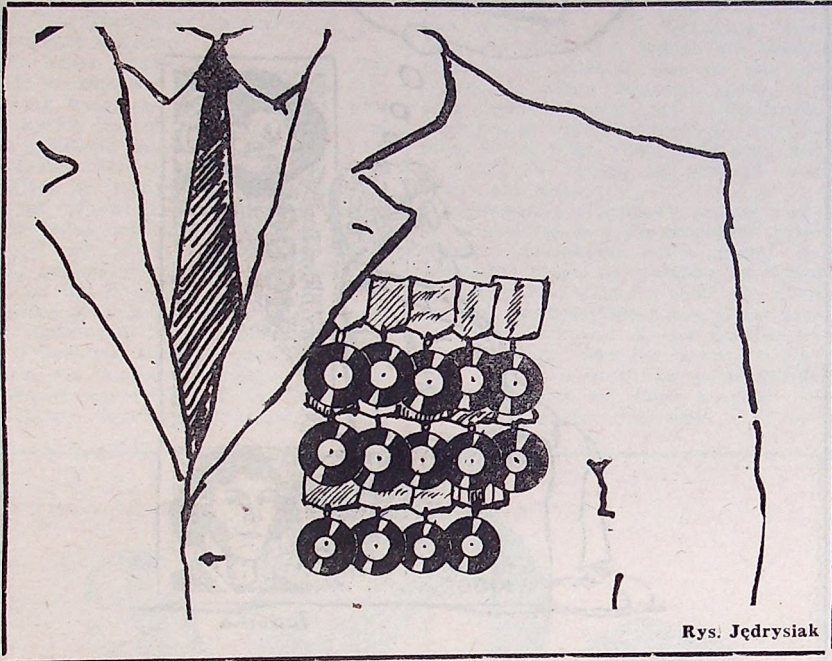
NAGRANIA planują w tym roku wypuścić ok. 200 tytułów. PRONIT pewnie też tyle.

Jakie widać światło w tunelu? Żalobną gromnicę na pogrzebie polskiej fonografii; pogrzebie spowodowanym nieudolnością naszych zapyziałych struktur handlowych?

Nie dziwi więc fakt, że firmy państwowe zaczynają kombinować: jakby tu ominąć skomplikowany i anachroniczny system dystrybucji. Na przykład WIFON wziął przykład z firm polonijnych i założył własne centrum handlowe, które ma na celu właśnie ominięcie pośredników.

Ale — nim reszta producentów dojdzie do jedynie słusznego wniosku, że „Składnica Księgarska” należy wysadzić w powietrze i zorganizować własną sieć sprzedaży (gdyż „Domom Książki” nie opłaca się handlować płytami) może dojść do sytuacji w jakiej znaleźli się fani z Warszawy.

I najbardziej się boję tego, że Warszawa jedynie dała przykład. I że na Legnicę też wypadnie, bęc.



Rys. Jędrysiak

There is no business

...LIKE SHOW BUSINESS. To powiedzenie tłumaczy się: Nie masz biznesu większego nad show biznes, co lekko przypomina znany akt wiary: „Nie masz boga nad Allach”. Istotnie, przemysł rozrywkowy i wszystko co z nim związane, budzi najgorętsze i — na ogół — najbardziej przeciwnie emocje.

Po pierwsze — ci do których jest on adresowany, na ogół dosyć kiepsko znają się na muzyce, a więc dla wykazania swej „wyższości” nad niewtajemniczonymi (profanami) potrzebują mnóstwa rzeczy, które nie będąc samą muzyką, krążą wokół niej.

Po drugie — ci, którzy „adresują” czyli produkują i, co ważniejsze, sprzedają — dążą do zainteresowania odbiorców chwytami coraz dziwniejszymi, byle skutecznymi.

Po trzecie — artyści skupieni wokół show biznesu są nie mniej ekstrawaganccy i nieskablonowi niż wykonawcy z obszaru muzyki poważnej. Im tak samo zależy na tworzeniu legendy wokół swej osoby.

W sumie, w tym światku możliwe jest wszystko. Błyskawiczne kariery i równie błyskawiczne a niewytłumaczalne upadki na bruk. Połączane fortepiany i — równie celowo — gitary ochlapane wapnem.

To jest świat cudów. Nic to, że krótkotrwałych. Show biznes jest mirażem, czymś, co nam, na szarej ziemi ma zastąpić niebo. I nawet gdy sami w tym niebo być nie możemy, to mamy świadomość, że ono istnieje. I to prawdziwiej niż to, obiecywane przez różne religie.

Roman Waschko — to nazwisko, które powinno być dobrze znane melomanom zarówno z obszaru muzyki rockowej (to

on przez lata kształtował wiedzę i wyobraźnię kolejnych generacji nastolatków za pośrednictwem rubryki „Muzyka nie — poważna” w „Sztandarze Młodych”) jak i jazzowej.

Tak więc książka, o której chcę dziś wspomnieć, wyszła spod dobrego i kompetentnego pióra. Jej tytuł „Cylinder i adidasy”.

Od razu powiem: nie cierpię szkoły dziennikarskiej, która opiera się na podawaniu plotek i ploteczek, zamiast analizy samej muzyki i zjawisk jej towarzyszących. Opisowo: nigdy nie trawiłem dziennikarstwa, którzy zamiast informacji o umiejętnościach Sabriny podają numer jej biustonosza.

Z tym większym zdziwieniem (zaskoczeniem?) czytałem tę książkę. Jest „obrzydliwie” plotkarska — szczegóły za chwilę. Ale jednocześnie jest szalenie bogata informacyjnie.

Jedyny zarzut jaki mogę jej postawić to ten, że nie zawsze jest jednako (równomiernie) nośna informacyjnie. Raz autor ucieka we własne przemyślenia a innym razem jest sucho encyklopedyczny. Należy tu mieć na względzie, że są to teksty zebrane na przestrzeni kilkunastu lat, a więc nie mogą być aktualne w tym samym stopniu, lecz na chwałę autora zapiszmy, że te teksty dawniejsze są też dokumentem czasu minionego. Zbiorem wiedzy rozmaitej trochę na zasadzie „groch z kapustą” a wiadomo, że takie „śmietniki” najlepiej się czyta.

Mamy więc rzut oka na początki polskiego big-beatu i na problem fanów a szczególnie fanek, także tych, które nazywa się grupami czyli rockowych kolekcjonerów seksualnych. Możemy się dowiedzieć jaka jest różnica między roller disco a Halleluja disco i mnóstwo

różnych innych ciekawych spraw.

Osobiście najwyżej oceniam rozdział VIII pt. „Gwiazdy i meteory” zawierający opis i analizę twórczości kilkunastu super gwiazd światowego rocka (ABBA, POLICE i Sting, David Bowie, Tina Turner, FRANKIE GOES TO HOLLYWOOD, Prince, VAN HALEN i mnóstwo innych) na zasadzie dla każdego coś smacznego.

Równie ważny jest rozdział X z dwudziestoma biografiami artystów już nie żyjących (m.in. Elvis, Lennon, Marley, Hendrix). Brak mi tu tylko Janis Joplin i Petera Tosh.

A osobom dorosłym lub za takie się uważającym polecałbym rozdział IX pod przekornym tytułem „Tylko dla dorosłych”. Treści nie ujawnię.

Na zakończenie — dla większego zaciekawienia — podaję parę z bardzo wielu ploteczek, do znalezienia w tej książce:

● Polskim kompozytorem, który najlepiej sprzedaje się za granicą jest... Zbigniew Górny.

● W programie BBC jest specjalna audycja radiowa działająca na zasadzie „Mikrofon dla wszystkich”. Tak właśnie wystartowała Sheena Easton.

● Lennon został zastrzelony w bramie domu, gdzie Polański kręcił „Dziecko Rosemary”.

● Tina Turner jest buddystką.

● Phil Spector, twórca techniki nagrań zwanej „ściana dźwięku” nazywana bywa Wagnerem rocka.

● Mało brakowało a BEATLESI zostaliby ostryżeni.

● Tych samych BEATLESÓW wyrzucono swego czasu z sali tanecznej, za noszenie... skórzanych kurtki.

I tak dalej. Polecam tę książkę tym co lubią wiedzieć i tym co wolą ploteczki (także bardzo pikantne). Tylko cena jest paskudna: 750 zł.

Roman Waschko — „Cylinder i adidasy”, KAW Poznań, 750 zł.

Grunt to rodzinka!

(Dokończenie ze str. 10)

Ostatnią swą żonę, 27-letnią Małgorzatę, poznał na wiosnę roku 1980 w Tczewie, kiedy się włóczył po Wybrzeżu i okolicach, poszukując dla swej wielobranżowej spółdzielni grzejników, czyli kaloryferów, jak to dawniej nazywano. Nawiasem mówiąc, kaloryferów nie znalazł. Znalazł jednak kolejną małżonkę, bo Małgorzata rażno i nad podziw szybko odważemniła jego — było nie było już 57-letniego pana — uczucie i zapragnęła zostać panią J.

I Kazimierz J. znów na krótko musiał się przemeldować, tym razem naturalnie do Tczewa. Tutaj jednak „zagrał” inaczej: wystąpił mianowicie w roli wdowca, przedstawiając w miejscowym USC zdobyty jakimś cudem (na razie nie wiadomo jakim) akt zgonu małżonki Marii. 27-letnia Małgorzata ochajnęła się tedy nie z poligamią, nie z kawalerem, lecz z wdowcem.

Milicja pilnie słuchała Kazimierza J., zapisywała i nagrywała co trzeba. Potem dała mu spokój — nie na długo, rzecz jasna — i równie pilnie wysłuchała, zapisując i nagrywając, jego małżonek. I zdumieni się wielce panowie milicjanci: małżonki bowiem, kobiety oszukane przecież, twierdziły zgodnie, zaklinając się na wszystkie świętości, że nad Kazimierza J. nie ma czulszego męża i troskliwszego ojca. Nie ma, choćby i ze świecą szukać. Pojawiał się w domu rzadko, to prawda; raz — dwa razy w tygodniu (taka praca, tłumaczył), ale regularnie gościł na życie, obśypywał rodziny podarunkami, pamiętał o każdych urodzinach, imieninach, każdej rocznicy. Poza tym nie pił, był skromny, miły, taktowny i — paradoks! — nie oglądał się za spódniczkami.

Kiedy dzieci — synowie i córki — potwierdziły z grubszą to, co zeznały mamy, milicjanci powrócili znów do Kazimierza J.

Jak to jest możliwe, by przy swoich około czterdziestotysięcznych zarobkach gościł na każdy dom czterdzieści? Wszak, o czym uczą w szkołach, cztery razy czterdzieści jest, podobno, sto sześćdziesiąt? Tak z głupia frant zapytali — i zaraz zapachniało smołą, czyli wielką aferą gospodarczą.

Teoretycznie, owszem, jest to niemożliwe. przyznał Kazimierz J. Praktycznie jednak sprawa ma się inaczej. W mieście H. bowiem, o czym zapewne władza wie, jest grubo ponad dwieście prywatnych zakładów rzemieślniczych plus, lekko licząc, około stu sklepów agencji różnych branż. Otóż on, Kazimierz J., urzędnik zaopatrzenia z olbrzymim stażem, doświadczeniem i, co nie jest bez znaczenia, znajomością, służył im wszystkim w charakterze głównego dyrektora zaopatrzenia. Jechał, powiedzmy w misji spółdzielczej 5-tonowym wozem po jedną wanę do, dajmy na to, Olszusa. Wóz szedł zatem pusto prawie. Więc on, Kazimierz J. przy okazji niejako, przywoził miejscowym szewcom skórę, krawcom materiały i dodatki, hydraulikom kran, baterie, kolanka, rury i uszczelki, sklepom z ciuchami modne sweterki, majtki koronkowe, skarpety enerdownskie itp. Oczywiście przywoził te dobra nie za frajer, bo przecież nie mógł za frajera tyrać miesiąc w miesiąc przez cały rok. Placili mu za te usługi nieźle, a że żył oszczędnie, nie pił i w drodze jadł tylko chleb ze smalcem, ewentualnie z kaszanką, jakoś starczyło mu na utrzymanie czterech domów. Niestety, wraz z przejściem na emeryturę utracił spółdzielczy transport, tj. samochód. Musiał więc wycofać się z interesu, musiał i sam chciał, bo czuł się tym już mocno zmęczony. No i wtedy, pragnąc uczciwie wyznać swe grzechy, zwołał ten zjazd rodzinny. Nim jednak do końca wyznał swe grzechy i poprosił o wybaczenie i pokutę, zaczęli go walić po mordzie. A to walenie po mordzie tak silnie wnerwiło kierownika „Piasta”, że zgłupiał do reszty i z tej głupoty zażdźwonił po panów z RUSW. No i nastąpiło to, co musiało nastąpić: reakcja lańcuchowa, która spowodowała, że on, Kazimierz J., emeryt, lat 65, nie karany, ojciec dzieciom i mąż żonom, siedzi teraz w RUSW przed biurkiem pana oficera. Siedzi i kwiczy, bo co mu niby pozostaje?

Podwójny etat

Zbigniew Jakubowski

Gdy w 1985 roku Zagłębie Lubin wywalczyło awans do piłkarskiej ekstraklasy, stało się jasne, że należy wzmocnić skład kilkoma piłkarzami z tzw. nazwiskami i umiejętnością. Prowadzono rozmowy z wieloma, oferowano przysłówkowe złote góry, ale potencjalni chłopy-transferowcy, po zapoznaniu się z liczbą lokali rozrywkowych w Lubinie, rezygnowali nawet ze złota. Bo piłkarz lubi się zabawić, a Lubin to dla „światowców” duża wies.

Takich skrupułów nie miał Krzysztof B., który akurat w amosferze odbiegającej od przyzwoitej rozstawał się z podwawelskim grodem. Ponieważ chodziło o słuch, że pan Krzysztof jest kontuzjowany, nikt nie chciał go kupić. Nikt, z wyjątkiem Zagłębia.

Taki piłkarz to prawdziwy skarb. Teraz nasza obrona będzie sementowana i nie do sforsowania — głosili entuzjaści talentu Krzysztofa B. Klubowi włodarze, po przeliczeniu złotych w kasie, postanowili przeprowadzić konkretne rozmowy. Futbolista uznał, że jest to doskonała okazja do podbiccia swojej ceny. Rozmowy były trudne, ale nie bezowocne. 10 sierpnia 1985 roku Franciszek J. — dyrektor klubu i Mieczysław K. — wiceprezes ds. piłki nożnej podpisali z Krzysztofem B. dwie umowy. Pierwsza mówiąca o wzajemnym powiązaniu aż do 30 czerwca 1991 roku, została wysłana do Wydziału Gier Polskiego Związku Piłki Nożnej i stała się podstawą do uprawnienia zawodnika do gry. Zgodnie z przepisami, zawodnik za sześciolletni kontrakt zainkasował 900 tys. zł. Ale ponieważ zawodnik B. ani myślał spędzić sześciu lat w zagłębiu miedziowym, ani nie miał zamiaru wybiegać na boisko za tak niską (!) kwotę, działacze zawarli z nim drugą umowę. Tym razem jednoroczną i bardziej konkretną, jeżeli chodzi o dobra doczesne. Piłkarz miał zainkasować 1,5 mln, otrzymać talon na polonę bądź ładę, pralkę automatyczną, lodówkę, rzecz jasna — mieszkanie, i inkasować co miesiąc 65 tysięcy podstawowej pensji. Uprawiony futbolista rozpoczął ligową przygodę z Zagłębiem...

Rok później, wiosną 1986, sprawy nieco się zaczęły komplikować. Rozbieżności między Krzysztofem B., a zwłaszcza Mieczysławem K. przybrały niekiedy charakter kłótni w rodzaju:

— Nic nie znaczyś. Jesteś tylko piłkarzem i jak zechcę, to załatwię ci dyskwalifikację.

— Możesz mi g... zrobić. Możesz zawieszać. I tak lubińskie k... będą mnie utrzymywały.

Po którymś z ligowych spotkań B. powiedział, że nie będzie dalej grał. Tłumaczył się kontuzją, chociaż klubowy lekarz nic takiego w organizmie sportowca nie stwierdził. Okazało się, że

działacze trzymają się litery umowy sześciolletniej i wcale nie zamierzają realizować w pełni umowy rocznej. Natomiast dla piłkarza podstawą jakichkolwiek rozmów była umowa roczna.

Konflikt zaostbrał się a działacze jakby bagatelizowali problem. Całą uwagę skoncentrowali na wysiłkach mających na celu utrzymanie drużyny w lidze. B. postanowił wtedy odstąpić kulisy

w której... piłkarz był podejrzany o wyłudzenie nadmiernych korzyści finansowych — została umorzona. W zasadzie zdecydował o tym jeden fakt. Mianowicie, w okresie podpisywania umów nie obowiązywały w naszym kraju żadne przepisy regulujące przeprowadzanie transferów. Ponadto podejrzany jak i świadkowie jednomyślnie stwierdzili, że w grę wchodziła kwota tylko 900 tys. złotych. Biorąc pod uwagę, że wysokość transakcji między zainteresowanymi klubami wynosiła 10 mln, odpowiedni odbiór dla zawodnika wyniósł właśnie tyle. Inna rzecz, czy faktycznie w rachubę wchodziła suma 10 mln. Główna księgowia klubu, na polecenie prezesa P. wypłaciła z kasy klubu żadaną kwotę. Na ślady innych wypłat nie natrafiono.

Przy okazji odsłaniania sporu pomiędzy klubem a panem Krzysztofem na-

z tego tytułu wyniosły 3 mln złotych; wszystkie sprawy finansowe załatwiano bez udziału radcy prawnego, którego najwzajemniej nie zapraszano na posiedzenia zarządu.

Swego rodzaju „przebojem” śledztwa było odkrycie funkcjonowania dwóch... pensji. Zawodnik był na etacie w zakładzie pracy i tam pobierał niemałe kwoty. A ponadto drugie tyle inkasował w klubie. Klub oczywiście nie raczył informować macierzystego zakładu o drugim źródle dochodów. Tych, którzy żyli z państwowego stypendium można było policzyć na palcach jednej ręki. Mimo wszystko zapadła decyzja o umorzeniu śledztwa, gdyż zabrakło najważniejszych dowodów.

☆

Z okazji ubiegłorocznego meczu w Lubinie pomiędzy drużynami Polski i NRD, odbyło się spotkanie władz politycznych województwa z dziennikarzami prasy krajowej. Wówczas to Henryk Nowak — I sekretarz KW PZPR przyrzekł dziennikarzom, że sprawa zostanie do końca wyjaśniona. I tak też się stało. Nie wnikałmy, dlaczego tak długo to trwało. Ważne, że w sposób oficjalny, udokumentowany, w majestacie prawa odwołano jeszcze jedną tajemnicę futbolowej alkiwy. Ludzie, którzy traktowali futbol jako pole radości, nieczym nie skrepowanej twórczości, już z Zagłębia odeszli. Tysiące kibiców w kraju, działacze, zawodnicy dostarczyli koronnego dowodu na to, że proces uzdrawiania futbolu przebiega w wielu płaszczyznach. Także prawnej. Poblazania dla lewych interesów nie będzie.

A tak już na marginesie, to trudno uwolnić się od myśli, że ktoś musiał podpowiedzieć B., żeby ujawnił dwie umowy. Komuś zależało na wywołaniu afery. Komu? W Krakowie opowiada, że B. jest ukochanym dzieckiem pewnego potężnego prezesa...

P.S. Poseł Józef Serafin sportu nigdy nie uprawiał, nie odnajduje też w sobie niczego z duszy kibica. Kolumny sportowe w gazetach jednak przegląda. Zbulwersowany prasowymi doniesieniami o milionowych transferach, sformułował swe wątpliwości w interpelacji skierowanej pod adresem ministra finansów. Minister Samojlik mógł i odpowiadał tylko teoretycznie. Na jego jednak wniosek, urzędnicy ministerstwa przeprowadziły kontrolę w kilkunastu klubach, w tym również lubińskim Zagłębiu. Okazało się, że w Zakładach Górniczych „Lubin” zatrudniano na stanowiskach robotniczych około 30 zawodników, trenerów i działaczy sekcji futbolowej. Bilans: 1986 — 32 mln, 1987 — 27 mln. W Lubinie wynagrodzenia ustalane były na podstawie telefonicznych informacji trenera, tak jak za godziny pracowane w dniach roboczych oraz w dniach wolnych od pracy i świątecznych na różnych zmianach. Tak obliczony czas pracy stanowił podstawę naliczenia plac zasadniczych, uzupełniających i dodatków od wynagrodzeń. To tyle gwozi uzupełnienia tzw. sprawy Krzysztofa B. Półki co, zmienił się w klubie ludzie, a co z mechanizmami?



transferu na Prezydium PZPN. Mieczysław K. próbował nakłonić piłkarza do zmiany decyzji, ale było za późno lub raczej za mało zaferowano futbolistę. Sprawa ujrzała światło dzienne. PZPN podjął dyscyplinarne sankcje a sprawę skierował do Prokuratury Wojewódzkiej w Legnicy. Historia, nie z tej ziemi — choć nie pierwszy raz w historii polskiego futbolu organ stojący na straży prawa miał wyjaśnić tajemnice sportu od strony ewentualnego przestępstwa gospodarczego.

Po blisko rocznym śledztwie sprawa,

trafiono na liczne przykłady niegospodarności w klubie. Aż do przesady uwielbiano wypłacanie klubom kwot zdecydowanie przekraczających te, o których mówili przepisy. Np. za Marka G. nadpłacono 2 mln, za Eugeniusza P. zapłacono w sprzeczce prawie 400 tys., za Zdzisława P. 300 tys. Warto dodać, że tzw. opłata sankcyjna nigdy nie wpłynęła do kasy PZPN. Również do kieszy związku nie wpłacano kwot za reklamy, a zarząd klubu uchwałił regulamin premiowania niezgodny z jakimikolwiek przepisami w naszym kraju. Nadpłaty

Krótko

● Zakończyły się rozgrywki ligi okręgowej brydża sportowego. Awans (i) ligi makroregionalnej wywalczyli zawodnicy JOK Jawor. Dalsze miejsca zajęli: Chrobry Głogów I i II, BKŻ Lubin, a spadają Górnik Złotoryja i Piast Legnica. W A-klasie triumfowali brydżyści Chojnowianki przed Stalą Chocianów II i Kuźnią Jawor.

● Juniorzy Miedzi rozegrali towarzyski mecz w pilce ręcznej z Traktorem Lomnatsch wygrywając 24:19. Najwięcej bramek strzelił Cz. Mocarski — 7.

● Odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze OZ Łyżwiarstwa Szybkiego. Prezesem wybrano Wiesława Firlińskiego, wiceprezesa: ds. org. Tadeusza Kraczyńskiego, ds. sportowych Mariana Węgrzynowskiego i ds. sędziowskich Henryka Chojackiego. Sekretarzem została Barbara Ryznar, a w skład zarządu wchodzi: A. Kaźmierczak, E. Wawrzyniak, J. Surma, D. Motyl, W. Pazdyka, A. Fejdasz, S. Tursa, D. Kasprzyk, Z. Kerniawski.

● W luczniejszych zawodach rozegranych w Dreźnie startowali zawodnicy MOS — Ikar Legnica plasując się na czwartym miejscu drużynowo. Indywidualnie — Piotr Malon był drugi, Grzegorz Węglowski — dziesiąty, Mirosław Baściuk — 15, a Czesław Syty — 20.

● 28 maja na trasie wokół miasta i gminy Złotoryja oraz gminy Krotoszyce i Zagrodno zostanie rozegrany II Ogólnopolski Wyścig w kategorii „Cyklostart” o „Złoty Wstęgę Kaczawy” i kryterium uliczne o Puchar Naczelnika. Start o godz. 16 z pl. Wolności w sobotę i w niedzielę o godz. 11.30. Zgłoszenia są przyjmowane do dnia wyścigu w biurze zawodów — OSIR Złotoryja plus opłata w wysokości 500 zł. Startują tylko kolarze, którzy w ostatnich trzech latach nie startowali w licencjonowanych wyścigach.

● Aeroklub Zagłębia Miedziowego obchodzi 20-lecie istnienia. W związku z tym 22 maja

od godziny 11 do 15 na lotnisku w Lubinie organizowane są wielkie pokazy lotnicze — model lotniczych, akrobacje samolotowe, skoki spadochronowe oraz blok pokazów wojskowych a także wiele innych atrakcji.

● W Polkowicach rozegrano II Wiosenne Biegi Przełajowe Dolnego Śląska organizowane przez ognisko TKKF Start, ZW TKKF i SM „Cuprum” w Polkowicach. Startowało 1 zawodnik i 43 zawodników. Wśród kobiet zwyciężyła Ludmila Miedwiediewa z ZSRR przed Marią Becelowską z Głogowa. Mężczyźni, kat. 19–29 lat — triumfował A. Wiereszczagin — ZSRR przed J. Nadolnym z Głogowa i J. Kurzeją z Polkowic. Kat. 30–39 lat — zwyciężył I. Jefimow z ZSRR przed Janem Becelowskim z Głogowa i Czesławem Lichotą z Lubina. Kat. powyżej 40 lat — zwyciężył A. Stańkowski z Jeleniej Góry przed Zbigniewem Jakubowskim z Lubina i Tadeuszem Figurskim z Legnicy. Godna podkreślenia jest wzorowa organizacja, funkcjonował bufet polkowickiego GS-u, kiermasz książek i pokaz sekcji ju-jitsu.

● Na kortach ZANAM-u w Polkowicach odbył się II turniej tenisa ziemnego z cyklu polkowickiego Grand Prix. Startowało 31 zawodników i zawodniczek. Wśród kobiet zwyciężyła Beata Witkowska pokonując w finale Elżbietę Przychodką 4:6, 6:2 i 6:4. W finale mężczyzn zwyciężył Stanisław Bartoszek pokonując Pawła Wojtyczko 6:2, 6:4. Trzecie miejsce zajął Edward Zoltkiewicz pokonując Jerzego Kucharczyka. W dniach 21–22 maja druga tura turnieju — korty ZANAM-u o godz. 15.

● W Zakładzie Rolnym w Prusicach rozegrano turniej szachowy o mistrzostwo zlotoryjskiego rejonu LZS. Startowało 30 zawodników, sędzią głównym był Stanisław Nieborak. Wśród seniorów triumfował Józef Kołodziej przed Stanisławem Zielińskim i Feliksem Szkutnikiem — wszyscy z Warty Bolesławieckiej. Drużynowo zwyciężyła Warta przed Mewą Góliszów i Przyszłością Prusice. Spośród skrzatów najlepszym okazał się Grzegorz Poręba z Prusice przed Waldkiem Maziarzem z Warty i Piotrem Rzebką z Prusice. Drużynowo triumfowali szachiści z Prusice. Wśród młodzieży zwyciężyła Ewa Maziarz

przed Agnieszką Stefańską — obie z Warty, a trzecie miejsce zajęła Agnieszka Hołówna z Prusice. Najlepszą seniorką została Jadwiga Rzecka z Prusice, a wśród młodzików zwyciężył Sylwester Rzepka przed Markiem Pilgą i Pawłem Pawlaczkiem — wszyscy z Prusice. W ogólnej klasyfikacji triumfował zespół Przyszłości Prusice przed Wartą i Mewą. Znakomita organizacja zawodów. (Jaz)

PIŁKARSKA LIGA TRAMPKARZY GRUPA I

1. Zagłębie Lubin	13	spot. 26	pkt. 85:6
2. Kuźnia Jawor	13	22	82:23
3. Miedź Legnica	13	20	56:15
4. Miedź II	13	16	75:24
5. Górnik Złotoryja	13	11	45:53
6. Górnik II	13	11	35:52
7. Zagłębie II Lubin	13	10	33:37
8. Konfeks Legnica	13	8	23:61
9. Kuźnia II Jawor	13	4	22:59
10. Ruch Pogwizdów	13	2	8:74

GRUPA II

1. Zagłębie III Lubin	11	22	86:15
2. Odra Ścinawa	11	18	52:17
3. Chrobry I Głogów	12	16	64:33
4. Stal II Chocianów	10	10	57:38
5. Górnik Polkowice	12	10	34:27
6. Zagłębie IV Lubin	10	9	49:36
7. Chrobry II Głogów	12	9	46:56
8. Stal Chocianów	10	3	13:82
9. Chrobry III Głogów	12	3	13:112

(z)

Stauff zwyciężył w Legnicy

Zwycięstwem 28-letniego kolarza RFN Wernera Stauffa zakończył się w Legnicy 9. etap 41 wycieczki Pokoju. Najlepiej z Polaków polkowiczanie Jacek Budyk zajął 4. miejsce. Szerzej o 9 etapie w następnym wydaniu „Konkretów”.

O uśmiech dziecka pod patronatem „Konkretów”

Niejednokrotnie daliśmy dowód na to, że z kalendarzem jesteśmy za pan brat. Podobnie jest i tym razem — w Dniu Dziecka oraz w Tygodniu Kultury Fizycznej zapraszamy na dwie imprezy, których jesteśmy współorganizatorami i nad którymi roztoczyliśmy patronackie skrzydła. I tak 24 maja w Szklarach odbędą się zawody sportowo-rekreacyjne dzieci i młodzieży niepełnosprawnej.

Natomiast 4 czerwca na stadionie przy ul. Bielańskiej odbędzie się piłkarski turniej wychowanków domów dziecka. Startują drużyny z PDD Polkowice, Golanka Dolna, Ścinawa i KDD Ścinawa. Początek o godz. 9. Imprezę organizują m.in. OZPN, ZW TPD, Kuratorium Oświaty i Wychowania, PZU, Orbis, PZ Legpol i Legniczanie. Już teraz zapraszamy!

(z)

Porachunki

Anna Borska

Czterdziestoletni dziś Kazimierz D. jest typowym przykładem niedoskonałości współczesnych poczynań resocjalizacyjnych. Ma za sobą trzy wyroki sądowe za kradzieże i rozboje osadzające go (w kolejności chronologicznej) na siedem, cztery i dwa lata w więzieniu, przy czym w każdym z tych wyroków sąd ustanawiał również trzyletni nadzór ochronny. Ow nadzór — z przyczyn niestety, niewiadomych — widać nie miał najmniejszego wpływu na poczynania, a więc i losy podopiecznego, skoro już w pierwszej połowie każdego trzyletniego okresu kuratorskiego Kazimierza D. znów trzeba było izolować od społeczeństwa.

Kazimierz D. jest także przykładem nieskuteczności kary pozbawienia wolności, w sensie przeciwdziałania powrotowi do przestępstwa. Już tylko na marginesie można jeszcze dodać, że przykład ten wytrąca także z ręki wszystkim zwolennikom surowego, represyjnego prawa, koronny argument w rodzaju: Jak posiedzi kilka lat, to się nauczy rozumu.

Niestety, Kazimierz D. „rozumu się nie nauczył”. Wręcz przeciwnie. Oczekuje teraz w areszcie śledczym na kolejny sądowy proces. Tym razem zasiądzie na ławie sądowej oskarżony o zabójstwo jednej osoby i próbę zabójstwa drugiej.

Nie jest możliwa jednoznaczna odpowiedź na pytanie, dlaczego Kazimierz D., mając dwadzieścia kilka lat stał się przestępcą. Przyczyny przestępczości są bowiem wielorakie, złożone, wzajemnie od siebie zależne i ogarniające całą masę zjawisk ekonomicznych, kulturowych, społecznych, a wreszcie tkwią również bezpośrednio w strukturze psychosomatycznej człowieka.

Kazimierz D. nie miał szczęśliwego dzieciństwa, a i do normalności było daleko. Pierwszym ciosem było odejście ojca, który pewnego pięknego dnia po prostu wyszedł z domu i od tej pory ślad po nim zaginął. Przynajmniej tak to zanotowała pamięć dziecka. Widać jednak ślad nie zniknął tak całkowicie, skoro po jakimś czasie matka przeprowadziła rozwód, a jeszcze później powtórnie wyszła za mąż. To jej małżeństwo było dla Kazimierza D. drugim ciosem, tym boleśniejszym, że na świat przyszło przyrodnie rodzeństwo i dla niego, w nowym domu, nie starczyło już miejsca. Rzecz jasna, nikt nie pytał kilkulatka o zgodę — po prostu „przeplanowano” go do dalszego rodu, gdzie niby nie było mu źle, ale gdzie bezsprzecznie brakowało tego, co zwie się atmosferą rodzicielskiego domu. I to był cios trzeci.

Posługując się językiem sportowym, znokautowane w ten sposób dziecko zaczęło demonstrować jedyny dostępny mu rodzaj buntu: całkowitą niechęć do nauki. A był to bunt na tyle silny i zdecydowany, że chłopiec musiał powtarzać — co zdarza się niesłychanie rzadko i wyłącznie w przypadkach skrajnych — pierwszą i drugą klasę.

Po latach, biegli sądowi psychiatrzy stwierdzają u Kazimierza D. osobowość nieprawidłowo ukształtowaną, o niedokształconej uczuciowości wyższej, której cechy wyraźnie widoczne są w linii życiowej — począwszy właśnie od okresu szkolnego.

Druga fala niechęci do nauki ogarnęła go, gdy wkroczył w apogeum okresu dojrzewania i kiedy każdy piętnastolatek musi dokonać wyboru życiowej drogi. Zaczepił się w jednej, drugiej, trzeciej szkole zawodowej. Bez rezultatu. Mniej więcej w tym samym okresie umiera jego matka. Wygląda na to, że Kazimierz D. przyjmuje to w miarę obojętnie — w końcu nie ma z nią normalnych kontaktów już od kilku lat... W świadomości wyrostka owe kilka lat znaczą — całe życie...

Nieprowadzenia w „zawodówce” rekompensuje sobie błyskawicznym kursem zawodowym. Na razie jednak nie myśli o pracy. Ma przed sobą komisję wojskową. Wie, że również nie pała się do niej, że obawiają się odmiennych warunków, rygoru. Przyjmuje taką samą pozę, ale z chwilą kiedy jego kandydatura zostaje odrzucona przez komisję lekarską, kiedy zalicza się go

do kategorii niezdolnych, przeżywa rozczarowanie, głęboko zamaskowane obojętnością...

☆

Pracuje dorywczo, najczęściej w prywatnych firmach, by lepiej zarobić. Ale pieniądze rozchodzi się jak woda, chociaż tylko sporadycznie wydaje je na alkohol. Z trudnością nawiązuje bliższe znajomości, mowy nie ma o przyjaźniach. Jego instrumentalny stosunek do otoczenia działa odstraszająco, nie tylko na mężczyzn, ale i na kobiety. Coraz to Kazimierz D. zmienia pracę, środowisko, ale na swoje miejsce w życiu trafić nie potrafi. Chyba wtedy właśnie zaczyna częściej sięgać po kieliszek, zapominać o obowiązkach zawodowych, tracić zarobek. Od tego momentu do konfliktu z prawem dzieli go już tylko jeden krok. I Kazimierz D. ten krok robi. Sąd skazuje go na siedem lat pozbawienia wolności.

Po kilku latach dostaje szansę. Zostaje warunkowo zwolniony, a na kartku ma kuratora. Specjalność wyuczona na kursie jest na tyle poszukiwana, że bez problemu znajduje niezłą pracę. Ale Kazimierz D. nie potrafi zagrać długo miejsca w jednym zakładzie. Zmienia je jak rękawiczki i w rezultacie pracuje tylko dorywczo... Pije i to coraz więcej, ale swoją skłonność do alkoholu potrafi jeszcze maskować. Jeszcze daleko mu do dna...

Któregoś dnia los stawia na jego drodze Katarzynę E. — kobietę atrakcyjną i zadbaną. Po kilku miesiącach odbywa się huczne weselisko, a wśród roześmianych twarzy tylko jedna jest niechętna. O wiele starsza od Katarzy-

nej okazji: Sama widzisz, że miałam rację. Musisz się rozwieść! Nie będziesz miała z nim życia! Katarzyna nie protestuje. Ma już powyżej uszu Kazimierza D. i tego małżeństwa, które przyniosło jej tylko wstyd i ciągle upokorzenia.

Wybawienie przychodzi nagle. Po kolejnym wyroku za kradzież zamykają się za Kazimierzem D. bramy więzienia. Czas upływa jednak szybko, że ani się Katarzyna obejrzała, jak Kazimierz D. wyszedł na wolność warunkowo zwolniony. Znow był tak sam i po roku znów za rozboj trafił do więzienia. Postanowiła, że tym razem to już koniec. Nie napisała do niego ani jednego listu, nie odwiedziła go ani razu. Po kilkunastu miesiącach Kazimierz D. też zrozumiał, że do domu obu siostr nie ma już prawa wstępu...

☆

Bezsprzecznie jednak potrafił żyć inaczej. Po kolejnym wyjściu z więzienia dochodzi do porozumienia ze znajomym i we dwóch, w ciągu kilku miesięcy zakładają prywatny zakład. Pracy mają aż nadto, a wraz z nią dosłownie rozmnażają się pieniądze. Po mniej więcej pół roku, Kazimierz D. nawiązuje kontakt z żoną. Mówi: — Przekonaj się sama, że jestem już inny niż przedtem. Przekonaj się i zacznijmy życie od nowa. Katarzyna jednak nie bardzo może w to uwierzyć. Jest na tyle ostrożna, że mimo pozornej zgody, nie daje mężowi kluczy do mieszkania. Praktycznie więc Kazimierz D. może do niego wejść tylko wtedy, gdy żona jest w domu. Jej siostra nie otworzy mu drzwi ani razu.

Zapewnienia o poprawie bardzo szybko zresztą okazują się absolutnie głoślowne. Stosunkowo łatwy dostęp do pieniędzy staje się pułapką, w którą Kazimierz D. szybko wpada. Na alkohol idą coraz większe sumy. Coraz częściej też Kazimierz D. nie pracuje, bo albo ma kaca, albo jest pijany. A kiedy wypije, wyrusza na poszukiwanie żony. Powtarza się stara historia — awantury, groźby, rękoczynny.



ny jej siostra od początku nie widzi przyszłości tego związku. Wszyscy zwalają to na karb zachłannej siostrzanej miłości — między obie, do tej pory samotne, mieszkające razem kobiety wkracza przecież mężczyzna. Dla Małgorzaty oznaczało to, że cały jej dotychczasowy ład życia wali się w gruzy...

Na razie jednak następują niewielkie zmiany. Kazimierz D. pracuje w prywatnej firmie, aż pod Warszawą i w domu jest rzadkim gościem. Przyjeżdża raz, dwa razy w miesiącu, zostawia kilkanaście tysięcy i wraca. Wkrótce jednak daje znać o sobie niechęć do stabilizacji. Pod pretekstem, iż chce być razem z żoną, rzuca podwarszawską pracę i wprowadza się do mieszkania siostr. Bardzo też prędko początkowo pozornie irracjonalna ansa Małgorzaty do szwagra, znajduje realne uzasadnienie.

Przed wszystkim Kazimierz D. manifestuje swoją niechęć do pracy i stać go jedynie na dorywcze, rzadkie zrywy. Zarobione pieniądze przeznacza na alkohol, a jego powroty do domu i stopień nietrzeźwości odmierzone są kolejnymi awanturami i wyzwiskami, a potem i siłą ciosów. Obie kobiety czują się sterroryzowane i zastraszone. Małgorzata powtarza Katarzynie przy każ-

chciecie to wierzyć

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazd nie powierzą.

● **BARAN** (21 III—20 IV). W najbliższych dniach niespodzianka. Przedsiewzięcie, w które włożyłeś wiele wysiłku przyniesie wreszcie rezultaty. Twój organizm wymaga choćby krótkiego wypoczynku i relaksu. Pomyśl o wiosennym wyjeździe i spotkaj się z miłym towarzyszem.

● **BYK** (21 IV—21 V). Masz trudny problem, który chciałbyś natychmiast rozwiązać, a tymczasem dobrze będzie go odłożyć na później. Wydarzenia najbliższych dni przekonają cię o tym. W miłości komplikacje. Musisz wykaazać wielką delikatność i dyskrecję.

● **BLIŹNIĘTA** (22 V—20 VI). W tym tygodniu sprawy sercowe muszą być odłożone na dalszy plan. Najważniejsze będą sprawy zawodowe. Twoja sytuacja nie jest najlepsza. Wiele wyjaśni ci rozmowa z Koziorożcem, jeśli będziesz miał zachować zimną krew.

● **RAK** (21 VI—22 VII). Strzelec wykazuje duże zainteresowanie tobą. Pamiętaj jednak, że związek z nim jest trudny. Nigdy nie powinien być ciebie pewny. Nigdy nie odsłaniaj przed nim do końca swoich kart. W finansach pewna zmiłna. Wiadomość z daleka będzie zaskakująca i miła.

● **LEW** (23 VII—23 VIII). Trudny tydzień, ale pełen nadziei. Początki zawsze trudne. Pamiętaj, że nie tylko ty popełniasz błędy. Bądź dobrym myśli. Twoje plany zostaną zrealizowane, choć nie tak jak się tego spodziewałeś. Otwiera się też szansa na korzystniejszą sytuację finansową.

● **PANNA** (24 VIII—23 IX). Staraj się troszkę powściągnąć swoje wymagania wobec bliskich. A zobaczysz, że wszystko ułoży się szczęśliwie. Koziorożec jest dobrym dla ciebie towarzyszem na najbliższe dni. Nie przejmuj się opiniami zawistnych. Oni wszystkiego ci zazdroszą.

● **WAGA** (24 IX—23 X). Czekajcie na najbliższym czasie podróży. Będzie ona pełna emocji i dosyć niespodziewanych zdarzeń. W każdej sytuacji zachowaj zimną krew, jeśli ulegniesz emocjom poniesiesz straty. Musisz w najbliższym czasie ograniczyć swoje wydatki.

● **SKORPION** (24 X—22 XI). W najbliższym czasie potrzebna będzie wielka elastyczność, by pogodzić wszystkie sprzeczne interesy twoich najbliższych. Pewne towarzystwo interesuje się tobą. Nie musisz się ich obawiać, mają dobre zamiary. W finansach pewien zastoju.

● **STRZELEC** (23 XI—22 XII). Korzystny początek tygodnia przyniesie ciekawą propozycję. Rozważ ją wnikliwie, tylko pozornie jest nieatrakcyjna. W sprawach rodzinnych musisz się kierować zimną krwią i nie dać się wykorzystywać pewnemu Baranowi. List z daleka przyniesie nowe wieści.

● **KOZIOROŻEC** (23 XII—20 I). Nie odkładaj w nieskończoność kłopotliwego spotkania. Nie zalegaj z obratą coraz większymi problemami. Musisz zdecydowanie bronić swoich racji, a wszystko przebiegnie nadszpiegowanie korzystnie. Niebawem propozycja, którą ci przedstawi Panna.

● **WODNIK** (21 I—20 II). Miał wreszcie zły okres w układach zawodowych. Nowe propozycje są atrakcyjne. Nie decyduj się na nie od razu. Wytrwaj i przemysł wszystko dokładnie. W miłości gwiazdy również wrozą powodzenie, ale miej się na baczności przed Lwem.

● **RYBY** (21 II—20 III). Tydzień dosyć relaksowy, choć nie pozbawiony niespodzianek. Nagła wizyta sprawi cię w zakłopotanie, ale też przyniesie dużo radości. Nowa sytuacja w sprawach zawodowych. Wszystko w twoich rękach. Nie zrażaj do siebie Wodnika.

listy

„Protest”

W tygodniku „Konkrety” nr 19/88 z 13 maja 1988 roku ukazał się artykuł pt. „Protest” podpisany nazwiskiem Stefan Majewicz. W rzeczonym tekście autor przypisuje mi z imienia i nazwiska słowa, których nigdy i nigdzie nie wypowiedziałem. Zawarty tam opis sytuacji na Szybach Północnych ZG „Rudna” 3 maja jest niezgodny ze stanem faktycznym.

Zalącam własny zapis wydarzeń z 3 maja br.

WIESŁAW KATNY
Zakładowy Społeczny Inspektor Pracy
w ZG „Rudna” — Polkowice

OD AUTORA: Dziwi mnie bardzo ton wyjaśnienia Pana Wiesława Katnego tym bardziej, że wszyscy wymienieni w artykule działacze związkowi otrzymali tekst do autoryzacji przed drukiem. Poza Panem Januszem Grotem nikt nie wnosil żadnych uwag.

S.M.

OD REDAKCJI: Pański tekst zamieścimy w jednym z najbliższych wydań „Konkreto”.

PWPO-T „PROMAT”

Spółka z o.o. w Wałbrzychu (j.g.u.), tel. 265-05

**BIURO WSPIERANIA INICIATYW GOSPODARCZYCH
NAWIĄŻE WSPÓŁPRACĘ**

z osobami zainteresowanymi działalnością w zakresie usług:
projektowych, informatycznych, elektronicznych, elektrycznych
i handlowych

Możliwe formy zatrudnienia specjalistów: na umowę o pracę
lub umowę-zlecenie.

Oferujemy objęcie kierowniczych stanowisk w tworzonych za-
kładach oraz oddziałach firmy, na dogodnych i atrakcyjnych
warunkach finansowych.

Oferety wraz z wypełnionym kwestionariuszem osobowym prosimy przysyłać pod
naszym adresem: 58-300 Wałbrzych, skrytka pocztowa 131.

834-k

REJONOWE PRZEDSIĘBIORSTWO MELIORACYJNE

w Legnicy, ul. Jaworzyńska 254

zatrudni natychmiast

- maszynistów koparek jednonaczyniowych.
- maszynistów koparek wielonaczyniowych.
- maszynistę żurawia samochodowego Hydros R-061,
- spawacza elektryczno-gazowego.
- mechaników sprzętu budowlanego.
- majstrów budów (wykształcenie melioracyjne lub budowlane),
- specjalistę ds. realizacji produkcji (wykształcenie wyższe lub
średnie melioracyjne)

Place według zakładowego systemu wynagrodzeń.
Istnieje możliwość otrzymania mieszkania po 3-letniej nienagannej pracy.
Zamiejscowym zapewniamy bezpłatne zakwaterowanie na budowach.
Blizszych informacji udziela dział kadr, 270-35, wewn. 25.

707-k

OKRĘGOWA SPÓŁDZIELNIA MLECZARSKA

w Legnicy, ul. Marchlewskiego 22

ZATRUDNI**KIEROWNIKA ODDZIAŁU SÉROWARSKIEGO**

w Tyńcu Legnickim.

Wymagane wykształcenie wyższe lub średnie o profilu mleczarskim lub po-
krewnym plus staż pracy w branży spożywczej.
Blizszych danych udziela Zarząd OSM w godz. 8-14, tel. 211-15.

855-k

PKP ODDZIAŁ BUDYNKÓW

w Legnicy

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie następujących robót:

1. WĘGLINIEC — stołówka — roboty ogólnobudowlane.
2. MIŁKOWICE — wykonanie ogrodzenia składu tarcicy.

Do przetargu zapraszamy przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielnie oraz prywat-
nych wykonawców z własnym materiałem.

Otwarcie nastąpi 7 dnia roboczego od ogłoszenia przetargu w prasie o godzi-
nie 10 w siedzibie Oddziału Budynków w Legnicy przy ul. Marchlewskiego
nr 8.

Termin składania ofert upływa w dniu poprzedzającym ich otwarcie.

Inwestor zastrzega sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu
bez podania przyczyn.

205-k



Spółka z o.o. — jednostka gospodarki uspołecznionej

ZATRUDNI

w pełnym i niepełnym wymiarze czasu oraz na umowę-zlecenie pracowników
poszukujących ciekawej, dobrze płatnej pracy, a przy tym:

- PRZEDSIĘBIORCZYCH,
- POMYSŁOWYCH,
- Z PEŁNĄ INICJATYWĄ.

Pożądana znajomość języków obcych. Mile widziane osoby:
— przygotowane do pracy w handlu wewnętrznym i zagranicznym,
— posiadające doświadczenie w działalności eksportowo-importowej i marketin-
gowej,
— mające kontakty osobiste i zawodowe z zagranicą.

Oferety prosimy kierować pod adresem:

PHZ CONSPIAST S-ka z o.o., 59-220 LEGNICA, skr. poczt. 9, TELEX: 0782536.
901-k

CUKROWNIA „JAWOR”**NAWIĄŻE WSPÓŁPRACĘ Z PRAWNIKIEM**

wyspecjalizowanym

W SPRAWACH UBEZPIECZENIOWYCH.

Osobiste zgłoszenia przyjmuje dyrektor cukrowni po uprzednim uzgodnieniu
terminu.

900-k

Ogłoszenia drobne**MATRYMONIALNE**

SKORZYSTAJ! Zgłoszenia ofert przyjmuje
nowo otwarte Korespondencyjne Biuro Ma-
trymonialne „Ewa”, ul. Sudecka 143B, 53-128
Wrocław. 20574-g
„LUBUSZANKA” kojarzy małżeństwa oraz
pary towarzyskie. 67-101 Nowa Sól, skrytka
16 663-p

LOKALE

ZAMIENIĘ mieszkanie M-2 dwupokojowe w
Lublinie (nowe budownictwo) na większe w
Legnicy. (Może być stare budownictwo).
Wiadomość: Legnica, tel. 627-91, po 19. 88929-g

ZAMIENIĘ mieszkanie nowe budownictwo,
51 m kw. z telefonem w Częstochowie na
Legnicę. Wiadomość: Częstochowa, tel.
22-33-75. 88933-g

ZAMIENIĘ mieszkanie M-3, 49 m kw. w
Chocianowie na podobne w Jaworze lub Leg-
nicy. Wiadomość: Jawor, tel. 30-51, wewn.
311 do 15. 88935-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM dom z zabudowaniami gospo-
darczymi, działka sędziowska 0,33 ha w Sci-
nawie. Wiadomość: Lubin, ul. Sokola 59/9,
po 19. 88926-g
ZAMIENIĘ domek jednorodzinny z ogrodem
w Mirsku koło Swieradowa na własnościowe
mieszkanie w Nowym budownictwie w Lu-
binie (lub Polkowice — Legnica). Wiadomość:
Mirsk, ul. Łąkowa 3, Dulińska. 88931-g

SPRZEDAM tanio dom z zabudowaniami
(stare budownictwo). Wiadomość: Aleksy
Kowalczyk, Uszczonów 30, gm. Jemielno,
woj. leszczyńskie. 88940-g

SPRZEDAM pilnie połowę bliźniaka w Krzy-
żowej koło Scinawy. Sprzedam lub wydzier-
żawę pawilon gastronomiczny 80 m kw. w
Jaworze i sprzedam gospodarstwa rolne.
Wiadomość: Biuro Pośrednictwa, Legnica,
Bieleńska 17/2, wtorek i piątek, 11-18. Dy-
myt. 88944-g

MIESZKANIE, dom, parcelę sprzedasz — ku-
pisz w Blurze Pośrednictwa w Legnicy przy
ul. Bieleńskiej 17/2, wtorek i piątek, 11-18.
Dymyt. 88945-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM autobus „San” z silnikiem Die-
sla. Wiadomość: Legnica, tel. 238-40 od 7-15,
prosić ob. Kłos. 88934-g

SPRZEDAM kombajn „Bizon” ZO-40, po ka-
pitalnym remoncie. Wiadomość: Żelazny
Most, 59-306 Rynarce, woj. legnickie, Ko-
walczyk Piotr. 88947-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM konserwator do lodów — cze-
rokomorowy. Wiadomość: Prochowice, sklep
warzywny, Rynek 20, Janina Jasińska. 88942-g

SKLEP meblowy w Kunicach koło Legnicy
poleca duży wybór mebli produkcji swa-
rzędzkiej. Szmuc. 88912-g
SALATA prosto z gruntu. Kunice, przy dro-
dze na Pątnów, Piekary. Jusko. 88915-g

UWAGA! Przedsiębiorstwa, instytucje —
sklep „Wszystko dla ciebie” Legnica, ul.
Jaworzyńska 4 oferuje sprzedaż grzejników
olejowych. Dowolna forma zapłaty. Rachun-
ki. 88903-g

SKLEP meblowy w Legnicy, Działkowa 4
poleca meble swarzędzkie różnego asorty-
mentu. 88905-g
SKLEP „Wszystko dla ciebie”, Legnica, ul.
Jaworzyńska 4 poleca duży wybór kosme-
tyków, obuwia, odzieży, porcelany, kwiatów.
Zapraszamy również w wolne soboty. 88938-g

SPRZEDAM szczeniata dalmatyńczyki
Legnica, tel. 268-74, po 18. 88950-g

SPRZEDAM telewizor kolorowy „Junost”
Legnica, ul. Artyleryjska 5, kl. VI, m. 11,
po 20. 88951-g

SPRZEDAM szczeniaka owczarka staroan-
gielskiego — bobtaka, tel. 22-93-38. 20086-g

USŁUGI

ZALUŻE okienne, wyciszanie drzwi, insta-
lacja karniszy. Wiadomość: tel. 281-84. Ur-
bański. 88921-g
REGENERACJA programatorów. Naprawy
domowe pralek automatycznych produkcji
krajowej, Czarnieckiego 31. 88923-g

FILMOWANIE — chrzty, śluby, komunie.
Tel. 45-50-65 Polkowice. 88937-g
DO WSZYSTKICH typów samochodów oso-
bowych wykonuje elektroniczne wyważanie
kół i przekładanie opon. Jerzy Pośpiech,
Polkowice, Akacja 16, tel. 45-58-05. Zakład
czynny 16-20. 88938-g

„AUTO-GIEŁDA” sprzedaż — kupno — za-
miana samochodów, motocykli, ciągników,
przyczep, nadwozi, silników, części zamie-
nnych, opon. Biuro Pośrednictwa PZMot.
Wrocław, Filia w Legnicy, ul. Mickiewicza
10, tel. 237-20 czynne codziennie 14-16, dni
robocze. 88941-g
ZALUŻE okienne. Wiadomość: Moździan,
tel. 262-71. 88949-g

DEKODERY PAL — montaż u klienta, gwa-
rancja. Naprawa mikrokomputerów. Legni-
ca, 285-38. 88906-g
ANTENY. Wiadomość: tel. 44-14-24. Hładun.
88939-g

RÓŻNE

UPRASZA się osoby, które przez omyłkę
odebrały nie swoje negatywy czarno-białe (z
widokami, rodzinne, dom, choinka) — o
zwrot do zakładu „Foto”, ul. Chojnowska 1
w Legnicy. 88943-g

„VIDEO-GIEŁDA”

POWSZECHNA
AGENCJA HANDLOWA
w Legnicy

— ZAPRASZA NA GIEŁDĘ —

SPRZĘTU VIDEO,
KOMPUTEROWEGO,
RTV, PŁYT I KASET.

Sala klubowa I Liceum Ogólnokształ-
cącego, Legnica, pl. Zawadzkiego 7.
w dniu 28 V 1988 r., w godz. 10-18.
927-k

O wyższości autobusów

Niewiele pociągów osobowych kursuje między Lubinem a Legnicą, a te, co są, nie cieszą się zbyt wielką frekwencją. Dziwiło nas to nieco. Wszak bilet kolejowy jest tańszy od autobusowego, a standard jazdy kolejną

wyższy. Biorąc to pod uwagę, postanowiliśmy przejechać się 11 maja do Legnicy pociągiem. Niestety, pociąg relacji Rudna Gwizdanów — Legnica (planowy odjazd z Lubina o godz. 14.28) już w Lubinie był spóźniony o pół godziny. Zrezygnowaliśmy z usług PKP. Więcej nie mamy nabrać — do WPK mamy mimo wszystko większe zaufanie.

„Kibice”

Dojeżdżający do Lubina na mecze Zagłębia kibice z Bolesławca nie grzeszą rozumem. Młodzi ludzie wywieszają transparenty z emblematami SS, hitlerowskimi krzyżami i swastykami. Rzecz dzieje się na Stadionie 40-lecia Powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy...

dziewczyna firmowa



Barbara Szewczyk — fryzjerka z legnickiego Salonu Piękności.
Fot. Piotr Wacowski

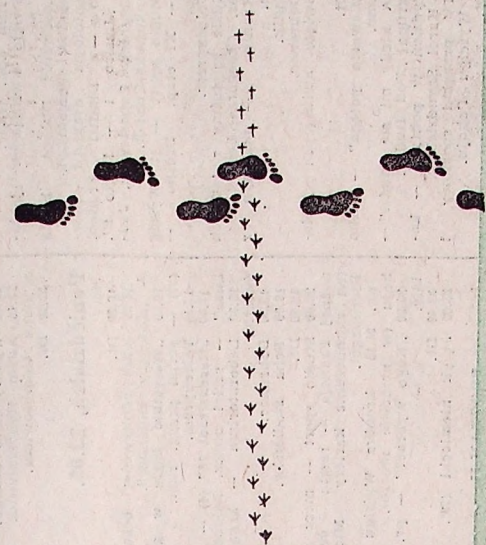
A to ci pomysł!

„MF” pragnie wyrazić swe najgłębsze uznanie władzom miejskim Lubina, a szczególnie autorowi ciekawego pomysłu jednoczesnego zamknięcia restauracji „Kosmos” i „Ratuszowa”. Jest w tym (wbrew pozorom) ukryty sens. Skoro niewdzięczny lud górniczy narzeka, że trzy knajpy na prawie stu tysięcy mieszkańców to za mało — to niech sobie pochodzą przez parę tygodni tylko do jednego wyszynku z tańcami, aż zmięknie... „Lutnia” zaprasza!

Szare na złote

Do redakcji „MF” zgłosił się Jan B. uchodzący w kręgach KGHM za wybitnego wynalazcę i racjonalizatora. Przedstawił nam swój najnowszy patent, którego istotą polega na przeróbce dwu- i pięciozłotówek na miedź elektrolityczną, sprzedawaną potem na londyńskiej giełdzie za prawdziwe pieniądze, oczywiście. Wynalazca skarżył się, że bardzo długo trwa załatwianie formalności, że urzędnicy mnożą przeszkody na drodze od pomysłu do przezniesienia. Pana Jana pocieszamy, że czas pracy na jego korzyść. Niestety, i jego rację zwyciężają, niestety. Informując o powyższym czekamy na inne pomysły, które pomogą wydrżnąć kraj z kryzysu i spłacić zagraniczne długi.

galeria Satyrykonu



Rys. Henk Stolk (Holandia)

Obserwatorium gastronomiczne

● **BAR SZYBKIEJ OBSŁUGI** (SS „Społem”) przy ul. Mieszka 1 jest jedynym tego typu barem w Lubinie. Mając świeżo w pamięci ofertę spełniającego podobne funkcje legnickiego baru „Tempo”, byliśmy pełni najgorszych obaw. Okazało się, że niestety. Na przykład oferta śniadaniowa lubińskiego baru jest zdecydowanie bogatsza: gorące serdelki z musztardą i chlebem (100 g — 131 zł), jajecznica z dwóch jaj na maśle (127 zł), twarożek (47 zł), kureczak z rożną (1 kg — 2075 zł), bigos (140 zł), cynadry (87 zł), kiełbasa białostocka po węgiersku (132 zł), makaron na mleku (17 zł), wreszcie przypalone flaki wołowe (11 maja — 161 zł, 13 maja — 242 zł — choć tak samo przypalone). Serdelków zabrakło już przed godz. 9. „Specjalną”

atrakcją baru jest piwo jasne pełne eksportowe specjalne niepasteryzowane, zazwyczaj niezbyt świeże, bo większą jego ilość dowozi się tutaj tylko raz na dwa tygodnie, a odpowiednich chłodzi bar nie posiada (tak nam powiedział „bywalec”). Ową produkt poznawskiego browaru sprzedawany jest tylko „do konsumpcji”, choć sprzedaż wiazana jest niezgodna z prawem. Reasumując: wysoko oceniamy pracę tego baru. Od maksymalnej przynależnej przez nas noty (6 pkt) musimy jednak nieco odjąć: za przypalanie wspomnianych flaków, za ich skaczącą cenę, za brak serwetek na stolikach, za jakość piwa i sposób jego sprzedaży odejmujemy po pół punktu. Ostateczna ocena 3,5 i tak jest bardzo wysoka.

Z zagranicy

Redakcja „MF” z uwagą śledzi rubrykę „Na legnickim targowisku” zamieszczaną na stronie drugiej, która — podobno — zdobywa sobie coraz szersze grono Czytelników — malkontentów. Nas jednak ceny nowalijek nie odstraszały od czasu, jak zagraniczny korespondent „MF” doniósł nam, że w Wiedniu 2 pęczki szczypiorku kosztują tyle, co kilogram bananów...

Cie(kawa) sprawa

„Dnia 26 kwietnia br. kawiarnia czynna do 18.30. Dezynsekcja. Przepaszamy. Najbliższy lokal, gdzie można się napić kawy to restauracja „Dworcowa”. Takie ogłoszonko powiesili na drzwiach pracownicy kawiarni „M.A.W.A.” w Głogowie. A na ciasteczka z kremem dokąd? A kto poda informację, gdzie należy szukać stałych bywalczyń lokalu?...

Żółta kartka

Legnicy gastronomicznie spadli w spokojny sen, bo myślą, że po „Przewodniku” nikt nie będzie do nich zaglądał a tymczasem następnego dnia, 17 bm. zjeść obiad w „Starej Zagorze”. Od godz. 13.47 do 14.09 czekali na kielnerkę. Następnie pół godziny trwało oczekiwanie na „sznyceł wleprzowy górski” i pepsi. Kiedy potrawę przynieśli, to zabrakło sztućców i drugiej szklanki. Widelce znalazły się, po kolejnych 6 minutach i wreszcie można było spróbować „mleonego” (ukrytego pod nazwą „sznyceł”) o temperaturze raczej pokojowej i smaku niezbyt wyrafinowanym. A wszystko to za jedyne 1372 złote, co też nadało się do legnickiej księgi Guinnessa. Gastronomiczkom gratulujemy dobrego samopoczucia, zapewniając jednocześnie, że legnickie restauracje w dalszym ciągu znajdować się będą pod baczniejszą obserwacją „agentów MF”. Stosowny program odwoładź już ułożyliśmy. A „Starej Zagorze”, póki co, pokazujemy żółtą kartkę.

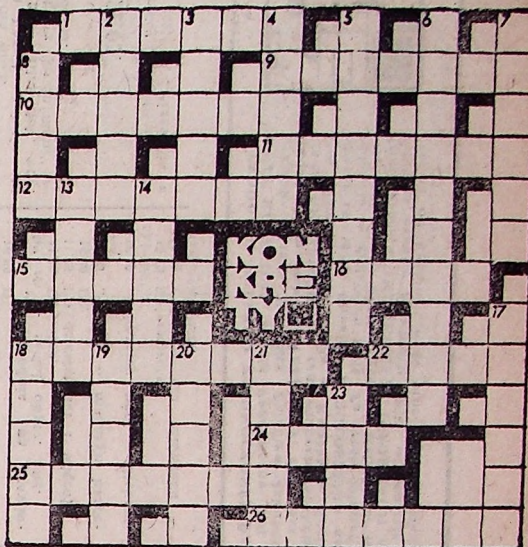
Nie martwić się!

Współczujemy działaczom Zagłębia Lubin, którym w sprawie dwóch umów piłkarza B. udurowdiono pobieranie dwóch pensji: z klubu sportowego i macierzystej kopalni. Współczujemy, solidaryzujemy się i jednocześnie radzimy nie martwić się na zapas. Wszystko da się załatwić. U nas też niektórzy kole-dzy biorą pieniądze i z „MF” i z „Konkreto”, a mimo to nikomu nie spadł włos z głowy. I rzecz nie w tym, że idzie o dużo mniejsze pieniądze. Mając społeczne poparcie można ominąć nie takie przeszkody.

Szewc bez butów

Jak powinno się pracować? Przede wszystkim — bezpiecznie — wołają inspektorzy pracy. Wierzyliśmy im, dopóki nie odpowiedzieliśmy „siedzi” legnickiego oddziału PIP przy ul. Lenina. Na 28 metrach kwadratowych stale przebywa (usiłuje pracować?) 8 (słownie osiem!) osób i tłum interesantów. Nic dziwnego, że inspektorzy najchętniej przebywają w terenie, gdzie spokojnie mogą wypisywać mandaty za nieprzeznaczanie warunków bhp...

Krzyżówka



POZIOMO: 1) wymordowanie, wybiecie, rzeź, 9) napisać, 10) rusznica rosyjska z XVI—XVII w., 11) popularne nazwisko rosyjskie, 12) nieszczytny utwór wokalnoinstrumentalny, 13) jeden z Matysiaków, 14) krawędź, kraniec, 15) przerwa w procesie produkcyjnym, 22) zetknięcie, 24) duży ssak morski, 25) samobieżny pocisk podwodny, 26) najmniejszy ptak.

PIONOWO: 2) założyciel dynastii tureckiej (1259—1326), 3) indyjska moneta, 4) zwierzę czelakształtne, 5) fistała, owrządzenie w postaci kanału, 6) jego żywiołem — kosmos, 7) (1809—82) twórca teorii ewolucji, 8) zając, 13) Sandauer, 14) gdy przybierasz na wadze, 17) motocykl na małych kołach, 18) opłata pocztowa, 19) bohater tv programu „5-10-15”, 20) lodowy zwis, 21) achteł, 23) przesadne wywyczenie.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 18. POZIOMO: kwadro, kariera, estetka, prezent, „Szpilki”, sfera, Real, brakorób, ujma, mgła, secesja, kwartał **PIONOWO:** wstęp, detal, okapi, przekora, rezerwacja, parter, pejs, „zefir”, igrek, sancał, „Biesy”, Apacz, opust, ósmak, liża.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: ANETA JAGIELLO, ul. Orbitalna 8 m. 6, 59-220 Legnica; ADAM WRONSKI, osiedle Robotnicze 17, 59-817 Żareba; KRYSZYNA JANKOWIAK, ul. Złotoryjska 9 m. 6, 59-220 Legnica.

NA ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI z numeru 20 czekamy do 29 maja br.

podsluchane

(w złotoryjskiej sypialni państwa Zenobia i Eugeniusza M.)

Pan Eugeniusz wpada do mieszkania i przylapuje swoją żonę na gorącym uczynku. Żona — Zenobia — nie traci głowy i pyta z bezgranicznym zdumieniem:

— Gieniu, ty tutaj, to z kim ja leżę w łóżku?